

3955

4203

269

~~3965~~
~~XV-1~~

BIBLIOTEKA TOWARZYSTWA
LEKARZY GUB. LUBELSK.

Ant: Muczkowski.

Dav autora 2. 8 Worsnia 1847r.

Biblioteka Towarz. Lekarsk.
gub. Lubelskiej

O EPIDEMIACH

W OGÓLNOŚCI,

O MOROWEJ ZARAZIE I O OSPIE

W SZCZEGÓLNOŚCI.

PRZEZ

Dra K. F. Dworzaczka:

3265
XV-1

WACŁAW LASOCH

W WARSZAWIE.

W Drukarni przy ulicy Rymarskiej N° 743

1847.



40098

2582
1-1

Wolno drukować

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydru-
kowaniu, liczby egzemplarzy prawem przepisanej.

w Warszawie dnia (24 Lipca) 5 Sierpnia 1847 r.

Cenzor

L. T. TRIPPLIN.



Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 40020



BG 40098

11.11.68-1912

AK

O EPIDEMIACH W OGÓLNOŚCI,
O MOROWEJ ZARAZIE I O OSPIE
W SZCZEGÓLNOŚCI,

Przed geniuszem i niezmordowanym poświęceniem się nowszych lekarzy, na których czele stoi *Laenec*, rozwarły się piersi, ściany ich stały się prawie przezroczyste, tak, że lekarz z zadziwiającą pewnością jest w stanie śledzić każdy ruch, każde ściągnięcie, najmniejszą zmianę, której życie płuca i serca ulega, albo która w ich budowie się wydarza. Lekarz tak dokładnie obeznaje się ze wszystkimi tajemnicami prawidłowego i nieprawidłowego życia serca i płuca, jak gdyby je miał na dłoni, jak gdyby patrzył na rozszerzające się i ściągające pęcherzyki płucne, i jak gdyby komórki serca na rozkaz lekarza się roztwierały. Trzeba być bardzo zaślepionym i zdradzać grubą niewiedomą tego wszystkiego, czém się nauka w osta-

tnich dwudziestu latach wzbogaciła, aby nie przyznać tej wielkiej zasługi naszemu wiekowi.

Zuchwała niewiadość, fałsz i zabobon i tą razą nie zapomniły swjej dawniej roli: odziane doktoralną togą i tą razą jak dawniej przywitały prawdę tym samym wrzaskiem jak zawsze: tak szkalowały zasługi wielkiego Laëneka, jak szkalowały odkrycia Harweja, Gallileusza i Kopernika; a dwadzieścia lat trwania i kwitnienia nowszej dyagnostyki, z chlubą dla nauki lekarskiej, z tak wielką korzyścią dla ludzkości, nie potrafiło przekonać tych, co się nauczyć nie chcieli.

Opinia publiczna, która zawsze na końcu na stronę prawdy przechodzi, zmusiła nareszcie przeciwników do milczenia, lecz zrobiła ich jeszcze szkodliwszymi; nie bez wstępu zapewne biorą w rękę stetoskop, ucho przykładają do piersi i oprócz zawrotu głowy i szumu we własnych uszach, nic więcej nie nabywszy, rzetelność tej metody znieważają.

Choroby innych organów, choroby wątroby, nerek, części płciowych, choroby kiszek i mózgu, również szczęśliwego doznały obrobienia, tak dalece, że porównywając stanowisko i bogactwa nowszej medycyny, ze stanowiskiem tejże nauki tak jak ją najpierwsi, najznakomitsi lekarze przeszłych wieków pojmowali, zasługa wielka naszego wieku tym żywszym zajaśnieje blaskiem. Zarzut zatem, któryby nowszym lekarzom zrobić można, że odurzeni swoim triumfalnym postępem, zapomnieli o nauce chorób epidemicznych, jakkol-

wiek ważny, tylko zbyt surowi w sądzeniu, mogliby nieprzebaczyć.

Zbyteczne oddanie się badaniu chorób epidemicznych, bez gruntownego obeznania się z częścią djagnostyczną, często najznakomitszych lekarzy wtrąciło na drogę nadzwyczaj grubego empiryzmu, szczególnie szkodliwego, że jak do trupa kruki, zlatują się do niego niewykształceni, niemyszący i bez nauki lekarze. Czyż obeznawszy się z epidemią, nie potrzeba na różne formy choroby zwrócić uwagi? Któż nauczył owych empiryków, bezwzględnie w każdej formie choroby, w tejże samej epidemii zdarzającej się, toż samo zapisywać lekarstwo? Czy Sydenham? czy Stoll? nie zaiste! Ci lekarze tyle przynieśli zaszczytu zawodowi lekarskiemu, o ile pierwsi starali się go skalać.

Lekarz wstępujący na pole chorób epidemicznych, napotyka na chorujące miasta, chorujące okolice, chorujące narody, a niekiedy na chorującą ludność w jednej części kuli ziemskiej; natrafia na chorobę, która od jednego bieguna do drugiego, z jednej części ziemi do drugiej przechodząc, swojemi ofiarami zaściera kulę ziemską, żadnemu nie przebaczy wiekowi, wszędzie dotknie człowieka, gdziekolwiek go ślepy los, intryga, a czasem i zdatność postawiły. Piękne, bo szlachetne jest poświęcenie się lekarza, niosącego odwrotnie i bez trwogi pomoc tam, gdzie obawa o własne życie, gdzie przestрах zobojętnia wszystkie uczucia, gdzie przyjaciel nie wytrzymał próby, gdzie matka odstąpiła dziecka; lecz korzystniejsze są dla ludzkości jego poszukiwania i odgadnienia

przyczyny zabójczej choroby, aby niedopuszczyć jej powstania i rozwinięcia: bo niestety! doświadczenie wieków dowiodło, że serce lekarza w epidemiach gwałtownych podwójnie bolało: okropnością widoku i słabym tylko ratunkiem który nieść potrafił.

Lekarze, to ważne dla ludzkości zagadnienie o przyczynach i naturze chorób epidemicznych, niewątpliwie korzystniej byłoby już rozwiązało, gdyby zdatność częścię na właściwem znajdowała się miejscu, gdyby głos rozumego lekarza tak często nie był głosem wołającego na puszczy — gdyby zawiść i ignorancya tak często nie przytłumiła głosu rozumu i doświadczenia.

W dzisiejszym stanie nauk przyrodzonych niepodobną jest rzeczą, naukę o chorobach epidemicznych, na zadawalniającej oprzeć teorii: trudno jest pogodzić te różnorodne okoliczności, które przy badaniu o początkach epidemii następują się; wymagają one rozwiązania tego tajemniczego węzła, który łączy człowieka z ziemią, a ziemię z wszechświatem.

Wszystkie wielkie epidemie poprzedzały wypadki, które dowodziły zmiany w zachodach żywo-
tynych ziemi: na niebie pokazywały się komety; spadek aerolitów, trzęsienia ziemi, wybuchy ognia z wnętrzości ziemi przestraszały ludzkość, więcęć prawie strwożoną tém czego się obawiała że nastąpi, niż okropnością samychże tych wypadków. W przyrodzie zapewne nie ma nic oderwanego, nie przypadkowego, wszystko łączy konieczność, jaka zachodzi między przyczyną i skutkiem, nie ma w niej

odpoczynku, skutek staje się na nowo przyczyną, i stąd ten wieczny ruch, to wieczne życie natury; każda zmiana w życiu ziemi, każdy wpływ na nią, czy to ze strony słońca, czy księżycy, czy komety jakiej, czy też innych gwiazd i ciał niebieskich, nawet tych, których światło na jedną sekundę 41,518 mil geograficznych lecące, 2 miliony lat potrzebuje, aby na ziemię padło, tak jak głos nieskończenie odległej przeszłości; czy też zmiany, których ziemia doznaje w skutek odbywających się wewnątrz niej zachodów wulkanicznych, zmieniających tak często jej powierzchnię, dotykają bezpośrednio życie człowieka, bo człowiek z ziemią jest tak połączony, tak związany, jak niemowlę z piersią matki. Nie tylko w życiu organicznym człowieka, nie tylko w jego ciele, ale i w jego sercu, o jego umysł odbija się cudowne niebo i rozrukane ognie wulkanicznej ziemi.

Ten sam niepokój, który ziemię rozsadza i niemego krokodyla ryczącego z wody wypędza, zatruwa powietrze i wody, zatruwa i ogładza zwierzęta i ludzi; w sferze czucia i myśli wywołuje zmiany, aby wojną i wzajemnym rozbojem uzupełnić obraz, jakby ciężkiej kary Boskiej.

Lecz nie wszystkie epidemie są wypadkiem takiego, że tak powiem, sprzysiężenia się nieba i ziemi przeciwko człowiekowi: najczęściej są one wypadkiem daleko lżejszych, daleko nieznaczniejszych nieregularności w zachodach żywotnych ziemi. Zbyteczne upały, lub też zbyteczne deszcze, wylewy rzek, zanieczyszczając zgniliznami powietrze, zawodząc ciężką pracę człowieka neuro-

dzajem, wywołują choroby, z których następnie wylega się jad, przez który stają się zaraźliwymi. Stosownie jak położenie jeograficzne usposabia kraj do wyżej wymienionych okoliczności, powstają w nim łatwiej choroby, które zwykle są napiętnowane tą wyłączością, jaka jest właściwą miejscu, w którym powstała.

Niepodobną jest rzeczą w dzisiejszym stanie wiedzy naszej, dokładnie pojąć ten związek przyczynny pomiędzy pewną formą choroby i naturą miejsca, które ją zrodziło. Nikt nie wytłumaczył dotychczas dla czego cholera w Indjach, morowe powietrze przy brzegach Nilu szczególnie w Delcie, łatwiej wylegają się; dla czego pot angielski w Anglii powstał, i tylko ją niekiedy wyludniał.

Jakikolwiek jest ich początek, silnie rozwinięte te kłeski rodu ludzkiego, niekiedy rozszerzają się do miejsc najróżnorodniejszych, bez względu na pory roku. Rozszerzanie się takie tych chorób, od najdawniejszych czasów przypisywano zarazie, pewnemu jadowi, który się w tej chorobie wyradza. W jednych chorobach dotknięciem bezpośredniem, w drugich zawieszając się w atmosferze, lub czepiając się rzeczy, szczególnie ubiorów i towarów, udziela się jad i przenosi się choroba. Dostrzeżono bowiem, że kierunek rozszerzania się choroby idzie ślad w ślad za kierunkiem ruchu komunikujących się ludzi i narodów, trzymającą się jakoby drog publicznych; inną razą dostrzeżono x trzymającą się kierunku płynących rzek, i dowodów nie brakuje, że przeniesiono towarami przez szerokie morza morową zarazę, która w licznych

swoich na Europę napadach nie zawsze z jednokową siłą wytepiała jój ludność. Łagodna bardzo, jeżeli dziesiątą część jój ludności zmniejszyla; często zdarzało się, że jedna połowa umarła w objęciach drugiej połowy, że tylko tyle zostało, ile potrzeba było do pochowania trupów. Wszakże zdarzało się niekiedy, że z ludnych miast zaledwie dziesięć osób pozostało. Trwała ona rozmaicie, raz wszczęta opuszczała i wracała do tych samych miejsc kilka razy, nakoniec wygładziwszy wszystkich, którzy mieli usposobienie do przyjęcia zarazy, straciwszy tym sposobem że tak powiem grunt, na którymby swoje jadowite życie dalej rozplenić mogła, przestała, aż do nagromadzenia się nowych dla niej żywiołów.

Inaczej się rzecz ma z ospą: ta bowiem nigdy zupełnie nie ustała, po całym świecie rozszerzyła swe panowanie, wszędzie nabyła nieszczęśliwego prawa obywatelstwa, ta okropna hydra, którą jednak rozum ludzki, jeżeli nie zupełnie wytepić, to przynajmniej ułagodzić zdołał, szczepieniem ospy krwię.

W obecnej chwili lekarze szczególniej uwagi zwrócili na zaraźliwość chorób. Nie zbywało na szlachetnie poświęcających się dla dobra ludzkości;—któż nie odda hołdu bohaterskiej odwadze tych, którzy swoje życie narażali, podając się dobrowolnie doświadczeniu, w celu przekonania się o zaraźliwości i naturze morowego powietrza. Wielu lekarzy w tym celu przyodziewało się koszulami i odzieniem tych, którzy na zarazę (pestitis) umarli lub ciężko chorowali. Ta gotowość ratowania

ludzkości przez poświęcenie siebie samego, nie zdołała niestety odgadnąć tajemniczości tej choroby, rozstrzygnąć zwycięzko sporu i uwieńczyć skroni tych prawdziwych naśladowców Chrystusa blaskiem odkrytej prawdy: bo prawda nie jest zadaniem ani człowieka, ani wieków, ale całej ludzkości.

Atmosfera, która ziemię otacza, jest wypadkiem wszystkich różnorodnych procesów naszego planety, tak tych, które się w jego wnętrzościach, jako i tych, które się na jego powierzchni odbywają. Jest ona również wypadkiem działań wulkanicznych rozognionego wnętrza naszej ziemi, jak spokojniejszych chemicznych i organicznych jej skrzepłej powierzchni. Wątpić niepodobna, aby otaczające nasz glob planety, z którymi ją wężel tajemniczy łączy, były bez wielkiego wpływu na naszą atmosferę. Samo światło, które z nich na nas spływa, zmiana ciągu położenia ziemi względem tarczy słońca, księżyca, innych planet i ciał niebieskich, powodują w niej zmiany, które odróżniają pory roku, odróżniają noce od dni a nawet każdą godzinę.

Procesy wulkaniczne, fizyczne, chemiczne i organiczne nie na każdym miejscu naszej kuli ziemskiej są te same: w jednych miejscach ciągle niepokojona jest ziemia trzęsieniem i wybuchami ognia, powierzchnia jej zmienia się co do kształtu, góry zapadają się, a inne wznoszą się z głębokości morza. Igła magnesowa przez swoje zbożenia w różnych miejscach oczywiście dowodzi, że krążenie tego płynu nie wszędzie jest jednostajne.

Proces organiczny swojemi różnemi kształtami i barwami, tak w swoich najniższych i najprostszych płodach, jako i w swoim najsilniejszym rozwinięciu, tak w roślinach jak i zwierzętach, nawet i w samym człowieku, widocznie odgranicza jedno położenie jeograficzne od drugiego, jeden krajobraz od drugiego.

Różnie zatem, w różnych miejscach, pod różnym stopniem szerokości i długości jeograficznój, przy różnym łamaniu się linii kulistej powierzchni ziemi, różnią się wszystkie procesa, wszystkie zachody żywotne ziemi, a ta różnica odbija się nie tylko w różnicy stosunku wody do ziemi, nietylko w różnicy procesów chemicznych i organicznych, ale zarazem te wszystkie okoliczności wyradzają właściwą do miejsca prawie przywiązaną atmosferę, różniącą się od innych różną temperaturą, różną sprężystością, ciężkością, różnym stanem elektrycznym i hygrometrycznym, jednem słowem, różnym stanem meteorologicznym.

Instrumenta nasze, barometr, termometr, elektrometr i hygrometr, nie tylko te różnice, ale ciągły ruch i zmiany wyżej wymienionych okoliczności okazują. Razem z ziemią zatem musiała także jój atmosfera wielkim uległ zmianom, dawniej bowiem płynna nasza ziemia, kiedy powoli stygnąć i krzepnąć zaczęła, ustępowała swój ciepłik otaczającą ją atmosferze. Krzepnąć zaś i stygnąć ziemia coraz głębiej, mniej zdolną była z swoim wewnętrznym ciepłikiem i ogniem wpływać na temperaturę otaczającą ją atmosfery, która wyłącznie z tego względu uległa wpływowi

słońca. Proces wulkaniczny, wytryskujące z ziemi źródło gorące, studnie artezyjskie, dają nam wiarogodne świadectwo o téj, lubo bardzo odległej przeszłości naszej ziemi, której temperatura w głębokości 5,2 mil jeograficznych jest tak wielką, że granit jest w stanie płynnym.

Jeżeli niewątpliwą jest rzeczą, że atmosfera jest pod ciągłym wpływem procesów fizycznych, chemicznych lub organicznych ziemi, to również jest pewnym, że atmosfera jest źródłem wszystkich procesów na powierzchni ziemi odbywających się. Silne i cudowne jest jej działanie: w martwych skałach obudza ruch i zaszczepia życie, stałe ciała zamienia na gazy, gazy i płyny zamienia na rośliny, rośliny na zwierzęta, i jako najrzetelniejsza wierzycielka, na nowo wszystko oddaje ziemi co od niej pożyczyła: a ta jakoby zachęcona tą rzetelnością, staje się coraz skwapliwszą, coraz sposobniejszą, coraz więcej gotową do poddania się i przyjęcia ożywiającego wpływu atmosfery, obiecującej coraz w liczniejsze, coraz w gustowniejsze i bogatsze stroić ją kwiaty i rośliny. W którym to zachodzie, człowiek, ten ostateczny cel wszystkich zachodów żywotnych, ten prawdziwy reprezentant życia ziemi do najwyższej potęgi podniesionego, to ogniwo które łączy ducha z materją, silnie jej dopomaga.

Pomimo całego postępu chemii, fizyki, fizjologii roślinnej i zwierzęcej, pomimo wielkich usiłowań naturalistów wszystkich wieków, natura atmosfery i jej życie, mało nam są znane. Zważyliśmy ją i zmierzyli, poznaliśmy jej skład, oce-

niamy jej temperaturę, wilgoć, sprężystość, stan elektryczny, a przecież te wszystkie wiadomości nie potrafiły nam ułatwić przystępu do tej tajemniczej pracowni, z której tyle cudów i tyle życia wypływa.

Nie dziwię się, że niektórzy uczeni atmosferę, jako organizm żyjący pojmują, który się ciągle reprodukuje i w swoich ciągłych zmianach, organiczny swój skład utrzymać usiłuje. Kwasoród i saletroród, te najgłówniejsze według terażniejszej chemii pierwiastki powietrza, wszędzie i zawsze w tym samym znajdują się stosunku w najwyższych warstwach atmosfery, na najwyższych górach i w głębinach ziemi, do których przemysłny człowiek wkopać się potrafił. Blisko o 2,000 stóp paryskich, rachując od powierzchni morza, pod powierzchnią ziemi rozebrane powietrze, okazało 21 części kwasorodu, i 79 saletrorodu, tak rzetelnie, jak powietrze na Mont-blanc rozebrane.

Ilość kwasu węglowego w powietrzu ciągłej ulega zmianie, wyrzucają go procesa wulkaniczne, wygasłe wulkany, wyziewają go rośliny i zwierzęta, stąd też jedne okolice więcej weń obfitują nad drugie, w jednej porze roku obficie się znajduje w atmosferze niż w drugiej; w nocy w wielkiej ilości wyziewają go rośliny.

O ile kwasoród utrzymuje życie, o tyle kwas węglowy jest szkodliwym. Słońce, ciepłok i razem z niemi elektryczność, które jak krew organizm, tak one przejmując i, że tak powiem, ożywiają atmosferę, są najgłówniejszemi działaczami nie tylko wegetacyi i życia ziemi, ale zarazem głównie

przykładają się do utrzymania prawidłowego składu powietrza. Pod wpływem promieni słonecznych rozkłada roślina kwas węglowy, przyswaja sobie węgiel którym się karmi, a odstepuje powietrzu kwasoród, jakoby dając go w zamian zwierzętom wyziewającym ciągle kwas węglowy.

Nierówny rozdział ciepła i światła na kuli ziemskiej, stanowiący różnicę klimatów, jest w ściśłym związku z wegetacją, nie w każdym bowiem klimacie, proces organiczny (życie) rozwijać i utrzymać się jest w stanie, bo do tego potrzeba pewnego stopnia ciepła, pewnej umiarkowanej temperatury. Brak ciepła jest równie nieprzyjazny życiu, jak zbyt wielka temperatura jemu jest szkodliwą. Wilgoć jest również istotną częścią atmosfery i do zachodów żywotnych potrzebną, jak jej ciepłota i jej elektryczność. Niekiedy ziemia ustępuje jej powietrzu, niekiedy powietrze napawa błogim deszczem i rosą ślącą ziemię.

W atmosferze dostrzegamy prawie ciągle ruchy i to cząstkowe, miejscowe, ogólniejsze, często cała jest miotana. Ruchy te bywają regularne, stałe, przywiązane do pewnej pory roku, w niektórych miejscach do pewnej pory dnia, niekiedy towarzyszą im jakieś zmiany nagłe w procesie elektrycznym atmosfery, niekiedy zjawienia wulkaniczne, a wtedy zdaje się nam, że jesteśmy wstanie, wytłómaczyć ich początek.

Te ruchy atmosfery nazywamy wiatrami, są one konieczne dla życia atmosfery, konieczne dla życia całej naszej kuli ziemskiej. Ruchy te niewątpliwie, ani nie są przypadkowe, ani bez wielkiego wpły-

wu na życie organiczne, i dla tego mądra ręka Opatrzności umiała miejscowemu życiu powierzchni naszej, miejscowe zastosować życie i ruchy atmosfery. One wietrzą i oddalają nieprzyjazne wegetacyi roślinnej i zwierzętom niezdrowe gazy, dając przystęp tym, które są do życia koniecznie potrzebne. Wiatry jednym okolicom napędzają potrzebną im wilgoć, a drugie od zbytku jej chronią.

Temperatura powietrza na ileżby była wystawioną nieregularności, zważając na budowę i kształt topograficzny niektórych miejsc i okolic ziemi naszej. Procesy wulkaniczne kapryśnie powierzchni ziemi pokrzywiły i połamaly, gromadząc tym sposobem okoliczności sprzyjające powiększeniu się temperatury i światła w jednym miejscu kosztem drugiego, tak jak gdyby natura chciała najodleglejsze klimata na rendez-vous zaprosić; jak gdyby chciała przed klimatem biegunowym poszczycić się swoim bogactwem i wspaniałością klimatów południowych, roztaczając niejako wspaniały dywan, gdzie wszelkie swoje malownicze cuda i bogactwa kształtów, kolorów i woni rozrzuciła pod stopami gór, na których szczycie wieczne umieściła śniegi.

Ruch atmosfery i wiatr jest pośrednikiem przy mierza, tego spotkania się tak różnych klimatów; przemyślna zaś natura nietylko umiała je pogodzić, ale jeszcze to spotkanie na korzyść obrócić dla miejsca, które za raj obrała, chłodząc łagodnym z gór śnieżnych toczącym się wiatrem zbyt upały, ożywiając zarazem rosą często spragnioną ziemię i mdlejącą florę. Wiatrami przychodzi

w pomoc jedna okolica drugiej, tam bogacąc ciepłem, tu chłodem, tam rozpędzając wilgoć atmosfery, tu sprowadzając błogi deszcz i rosy. Zapytajcie się wiatrów, a one wam odkryją to nieme i to tajemnicze porozumienie się roślin, one wam wyszepeczą ich miłostki. Ruch atmosfery jest potrzebnym dla niej saméj, ona tylko ruchem żyje, zamknij jéj cząstkę, a ona się zemści, śmierć za śmierć ci odda, zatruje jak zatrufa w czarnym sądzie Oxfordzkim, jak zatrufa w pieczarach Kalkutty. Nietylko duchy opiekuńcze ziemi w powietrzu swój obrały pobyt, lecz i piekielne duchy w nim swoje wyprawiają harce; zapytaj się ziemi, ona ci powie, jak stuletnie dęby z jéj łona wyrывały! ile razy wścickłe wiatry przez ziemię i morze pędząc, niweczyły pracę i schronienie ludzi! ile razy ziemię trupem pokryły! ile razy w swoim wścickłym tańcu, aż do głębi morza przebijając się, wyrzucały jéj wody piétrząc je, lub téż aż do dna rozdzierając, ciężkimi okrętami jak żdźbłem miotały, staczając je w bezdenną przepaść ze szczytu wznoszących się, jakby na wydrwienie gór, wałów! Zapytaj mieszkańców Syryi, Arabii i Persyi, co mu zwiastuje purpurowy obłok niebieską opasany wstęgą, unoszący się 30 łokci nad jego głową? a on ci odpowie, że to Samon który go zabije! W Sycylii i Neapolu duszący nadmiarem wodorodu węglowego i ubóstwem kwasorodu Sirocco, niweczy wesołość i żwawość Włocha; Solano w Kadyxie, co pięć minut nieznośnym jak z pieca żarem wicjący, morze rozgrzewa, zwierzętom i ludziom równie jest nienawistnym i szkodli-

wym. Osuszający Harmathan w Gwinei, od Grudnia do Lutego wiejący, Samy-el jadowity na brzegach Persyi, Typhou na morzach Japonii i Chin har-
cujący, republikański Föhn w Szwajcaryi, są wy-
stąpieniami śmierci, albo sprzymierzeńcami choroby!

Astronomowie przyzwyczaili nas upatrywać w życiu natury taką jednostajność, w stosunkach ciał niebieskich taką matematyczną akuratność, której myśl człowiekowi tak ulubiona, wiecznego trwania naszego planety, z resztą tak nieodzownie wymaga, że nas uderza i zdumiewa ta niejednostajność, niestateczność w zachodach żywotnych naszego planety. Cóż powoduje ten nieprzewidywany piekielny niepokój, te wulkaniczne wybuchy z wnętrzości ziemi? coź powoduje tę niespodzianą walkę elementów w naszej atmosferze? coź wywołuje z tajemnicy nieskończoności niekiedy jak duchy nocne objawiające się i ród ludzki, jak zwiastuny nieszczęścia przestraszające ognie na niebie, komety, spadek kamieni i żelaza? coź powoduje tę niejednostajność temperatury, te ulewy potop przypominające, to wystąpienie z swego koryta rzek? z kąd pochodzi ta coraz więcej dająca się dostrzegać zmiana w różnych klimatach? Czyż te pytania człowiek kiedy rozwiąże! nawet wielka zaręczliwość jego, nie jest w stanie mu tego zapewnić, lecz to pewna, że one obudzają jakieś smutne przecucie, że byt naszej ziemi jest ograniczonym i chwilowym tylko.

Tak jak powietrze jest źródłem i piastunem wszelkiego życia, tak jak ono ożywia i duchem napawa martwą materję, tak też i ono jak Saturn

własne swoje pożera pľody: tworzy i niweczy, zmienia ciągle, dopuszczając się w tój wiecznej swojej robocie czy to kaprysu, czy to poprawek, jakby niekontenta, ze swój pracy, mazała i zacierała, tyle tylko zostawując życia, ile jego potrzebuje do rozpoczęcia na nowo swego dzieła.

Wygľada ta szczególnieć dotkliwą bywa dla rodu ludzkiego. Choroby niweczają niekiedy byt człowieka zaledwie rozpoczęty, dozwalając mu rzadko bardzo dojść kresu, który natura mu przeznaczyła; zawodząc tym sposobem niejako obietnicę, którą na jego organizmie, że się tak wyrażę, zahypotekowała. Najwięcej zabójczemi dla rodu ludzkiego są choroby epidemiczne.

Długo jeszcze będzie dla lekarzy tajemnicą, jakie sprowadzają je zmiany w atmosferze jeżeli mało znamy życie, że tak powiem prawidłowe atmosfery, to jeszcze mniej znamy jego stan chorobliwy, bo jak zdrowa atmosfera zdrowie, tak chorą choroby i śmierć na rośliny i zwierzęta sprowadza.

Okoliczności sprzyjające zgniliznie i rozkładowi ciał roślinnych i zwierzęcych, a zatem temperatura wysoka i wilgoć długo trwająca, poniekąd od wszystkich lekarzy i to od najdawniejszych czasów, za najczęstsze i główne przyczyny zatrucia atmosfery uważane były. Gnicie takowe w Indyach, według wiarogodnych pisarzy, było przyczyną niejednej morderczej epidemii, szczególnieć cholery. Gnicie ciał roślinnych i zwierzęcych wyradza i utrzymuje w Egipcie i na wschodzie epidemie, morowe zarazy; stojące i gnijące wody i

bagna zatruwają powietrze, sprowadzają choroby, które około takich miejsc endemicznie grasują. Wielka ludność zebrana w jednem miejscu zanieczyszcza powietrze i staje się przyczyną chorób, które w licznych obozach, fortecach oblężonych, więzieniach i okrętach, ludzi wytepiają. Wykarczowanie lasów najczęściej pierwszych założycieli kolonii o zagładę przyprowadza, którzy idąc w zapasy z silną naturą roślinną w Ameryce, sami ulegli pod wpływem pierwszego i dlatego jadowitego oddechu ziemi, a urodzajną i zdrową swoim następcom zostawili.

W tych wszystkich okolicznościach domięsza się do atmosfery coś obcego, coś szkodliwego, cośmy zwykli miazmatem nazywać, co zaś bliżej oznaczyć i chemicznie z determinować nikomu się nie udało. Ani Moscati, ani Boussignolle nic więcej nie odkryli jak to, że cząstki zgnicia pochodzące i atmosferę przyległą bagnetom zanieczyszczające, łatwo w gnicie przechodzą i natury są zwierzęcej.

Zważając jednak, że w miejscach różnych z powodu gnicia, różnej formy wykształcają się choroby, różnej natury wylegają się endemie, jesteśmy upoważnieni do przypuszczenia, że miazma, które powietrze nasycy i razem z niem człowieka zatruiwa, musi się koniecznie różnić w miarę różnych skutków, to jest różnej natury choroby którą spowoduje. Jakże można przypuścić, żeby miazma, które daje początek cholery, było tej samej natury jak to, z którego wylega się morowa zaraza, albo w Ameryce żółta febra, albo w Anglii pot angiel-

ski, albo febra Mołdawska, lub hæmitriteus Węgierski i t. d. i t. d.

Lecz z innego jeszcze źródła zanieczyszcza się powietrze. Choroby z początku z przyczyn endemicznych powstałe, to jest przez wpływ na organizm miazmatu, wylegają pewien jad, zarazę, zwłaszcza, jeżeli większa liczba chorych w jednym miejscu zebranych w rozwijaniu się processu chorobliwego tym sposobem silnie dopomaga. Jad ten ulatnia się, mięsza się do atmosfery, która następnie dwoma źródłami na ludzi chorobę i śmierć rozsiewa.

Tym sposobem pojąć można szerzenie się i trwanie choroby epidemicznej nawet w tedy jeszcze kiedy ustały okoliczności, które ją początkowo spowodowały: choroba wtedy z endemicznej, miazmatycznej, zaraźliwą się staje, i rozszerzać się może atmosferą, w której jad swój zawiesza, albo też bezpośredniem dotknięciem się chorych, albo też dotykając się rzeczy które jadem są zanieczyszczone. Nie na każdego człowieka miazma lub contagium działa, nie każdy ulega wpływowi najwściekłej grassującej endemii lub epidemii. Ze strony zatem organizmu potrzebną jest pewna skłonność i dyspozycya do przyjęcia skutecznie zarazy. Miazma lub zaraza niezawsze jednakowej jest siły i mocy, skłonności do przyjęcia jej również licznie się stopniują, a te dwie okoliczności wzięwszy na uwagę, każdy łatwo pojmie, że epidemie tej samej choroby, w miarę słabszej zarazy lub słabszego miazmatu, mniej lub więcej groźnie przebiegają. Okoliczność mniejszej i większej dyspozycyi ze

strony ludzi, nie tylko tŃomaczy stopniowanie się choroby co do mocy i siły na różnych indywidualach i w różnych czasach, ale zarazem pogodzić może spór wiodących o zaraźliwości lub miazmatyczności téj saméj choroby, zwłaszcza że większa część epidemii, z początku tylko miazmatycznych, endemicznych, stają się następnie zaraźliwemi i zład epidemicznemi, rozmnażając się coraz bardziej, jednocześnie na tych dwóch drogach.

Niektóre choroby pomimo silnego wpływu miazmatycznego, pomimo rozszerzenia się na wielką masę ludzi, niezdolne są silnego jadu lub zarazy wylegnać, zostaną one zawsze tylko natury miazmatycznej. Do tego rodzaju chorób należy cholera, której zaraźliwości wielu znakomitszych lekarzy sŃusznie zaprzeczali, bo w rzeczy saméj sŃabe tylko dowody swéj zaraźliwości w dwóch swych napadach na kraj nasz, nam dawała.

W roku 1831 w moim oddziale chorób wewnętrznych, w którym zdarzały się gorączki tyfoidalne, większa część posługaczy, prawie wszyscy chirurgowie i sześciu lekarzy niemi się zarazili, nie licząc chorych, którym sąsiedzi tyfoidalni je zakomunikowali. W tym samym czasie, będąc lekarzem naczelnym szpitala cholerycznego w Bagatelli pod Warszawą, gdzie przeszło stu choleryków ciągle miewałem, nikt ze sŃużby lekarskiéj cholery nie nabył.

Inne choroby lubo niewątpliwie miazmatyczny miały początek, charakter ten pierwotnego miazmatycznego powstania następnie zupełnie utraciły, rozplenając się następnie przez wiele wieków,

jedynie przez jad właściwy czyli zarazę. Do takich należy ospa.

Chomel mówiąc o niej dodaje: je conclus donc que la petite-verole n'a lieu sur les individus qu'autant, qu'ils ont été exposés à la contagion et qu'elle ne se produit jamais d'une manière spontanée. W ospie w rzeczy samej natura zaraźliwa do najwyższego jest rozwinięta stopnia, wyrabia się w niej bowiem przez pewne zachody chorobliwe jad właściwy, który na powierzchni ciała w osobnych pęcherzykach gromadzi się.

Morowa zaraza ma niejaki własności obydwóch powyższych chorób, ma ona za każdą razą pochodzenie miazmatyczne, ale zarazem produkuje jad czyli zarazę, za pośrednictwem której rozumna się i przerzuca z jednego miejsca na drugie.

Od czasu jak ten wielki reformator Egiptu Mechmet-Ali dobrodziejstwami cywilizacji swój kraj obdarza, od czasu jak zwrócił uwagę na miejsca zanieczyszczające zgniliznami powietrze i temu zapobiegł, morowa zaraza według zdania lekarzy naocznych o wiele się złagodziła, i dziwić się nie należy, jeżeli przy takich okolicznościach zmniejszyła się zaraźliwość. Mechmet-Ali tym sposobem nie tylko stał się wybawcą Egipcyan, ale zarazem imię swoje wiecznie zapisał w poczet dobroczyńców rodu ludzkiego, ochraniając go od klęski która zacząwszy od 500 roku po Chrystusie, od panowania Justyniana, częstym wtargnięciem, naszą część kuli ziemskiej kirem okryła.

Jak najodległej cofam się w przeszłość, nie chcąc obrazić i zasmucić zbyt drażliwej terażniejs-

szości, po krótko wspomnę o najpiérwszém wtargnięciu moru do Europy, aby okazać te różne okoliczności które zwykle wiążą się i sprzysięgają, lub téż towarzyszą téj klęsce rodu ludzkiego.

Panowanie Justyniana usposobiło w VI^m wieku ludzkość do téj wielkiej klęski która ją spotkała. Oświata i cywilizacya znalazła w tych czasach swoich możnych i nieubłaganych zwykłych prześladowców: nauki upadły, szkoły dostały się w ręce mnichów, a uczeni, owe szczątki szkół greckich, uciekać musieli do Persyi i szukać schronienia. W miarę jak światło rozumu gasło, panowanie swoje rozciągnęły przemoc, zabobon i fanatyzm najciemniejszy. Ciemnota wyrodzić musiała próżniactwo, a w próżniactwie z ubożań i znikczemiał naród, stracił wszelkie uczucia szlachetne, a surowe prawa niepotrafiły położyć tamy rozwiązłości obyczajów. Tak usposobili ludzie bliźnich swoich do nastąpić mającej klęski, która bez różnicy, prześladowanego i prześladowcę zarówno morzyła i której kometa Lampadius w roku 531-m był piérwszym nieszczęsnym zwiastunem. W ośm lat późnziej znowu zjawił się kometa, który przez dni 40 świecąc na stronie zachodniej, licznych natchnął proroków przepowiadających klęski przyszłe a nawet koniec świata. Ziemia zadrżała w swoich wnętrzościach, Konstantynopol przez 40 dni chwiał się na swoich fundamentach, nareszcie ziemia tak silnie została wstrząśnioną, że miasta Antiochia, Seleucia, i Anazarbus zniknęły z jój powierzchni, zakopując tysiące swoich mieszkańców pod swojemi gruzami. Przez 5 lat rok wrok zalewały wody

obszerne okolice i miasta, Nil dłużej jak kiedykolwiek zalewał obszerne okolice nadbrzeżne Egiptu, wilgotne lata sprzyjały zanieczyszczeniu powietrza produktami zgnilizny i wywołały morową zarazę, która już w r. 531 w Konstantynopolu okazywać się zaczęła. Wzmogła się ona prędko i rozlała swój jad na całe obszerne miasto rażąc szczególnie młodych i silnych. Od tego czasu panowała ona przez 60 i kilka lat nieustannie przenosząc się do Egiptu, Azyi mniejszej, Syryi, do krajów za Dunajem, Niemiec i Włoch, słowem nieoszczędzając żadnego miejsca, żadnej wyspy, żadnej góry. Jeżeli w ciągu tym przestawała w niektórych miejscach na Wschodzie, wracała co lat 15, co raz silniejsza, co raz bardziej zabójcza, tak że wyludniała zupełnie całe miasta i całe prowincye. Wszystkie węzły towarzyskie były rozwiązane.

W roku 541 kiedy po raz drugi silnie się wzmogła w Konstantynopolu, z początku z małą śmiertelnością, później o 5,000, a w najsmutniejszych czasach i o 10,000 codziennie ludność w tej stolicy zmniejszała. Cmentarze, pola przyległe miastu, zapelnione były trupami; rzucano je później nad brzeg morza, zkąd okrętami zabierano i w morzu topiono. Gnijące trupy cienką tylko warstwą ziemi pokryte, nowymi wyziewami zatruiwały powietrze i stały się tym sposobem źródłem nowych ofiar. Lud w rozpaczycy uciekał, opuszczał mieszkania, opuszczał miasta, lecz wszędzie go dosięgała choroba, cisnął się do kościoła, modłami, ofiarami i obietnicą poprawy chcąc przebłagać obrażone niebo.

Uderzający wpływ kleska ta wywarła na stan moralny mieszkańców: wyrzekli się zawiści, poświęcali się dobrym uczynom i w rzeczy samej aż do bohaterstwa, często aż do najwyższej szczytności rozwinęli na chwilę wszystkie piękne uczucia serca człowieka. Lecz niestety! skoro niebezpieczeństwo minęło, rozwiązłość i wszystkie złe namiętności na nowo, jak gdyby chcąc wynagrodzić chwilowy swój letarg, ohydniej jeszcze naturę ludzką kalały, tak że zdawało się, że morowa zaraza, najgorszą część rodu ludzkiego, samych tylko wyrzutek jego oszczędziła.

Również morderczą była we Włoszech, szczególnie w Ligurii w roku 565 wyludniła cały kraj, miasta były opuszczone, w domach pustkami stojących dzikie zwierzęta zagnieżdżyły się, pola leżały odłogiem, a natura przestraszała tułających się, których już żaden węzeł towarzyski niełączył, swoim wewnętrznym niepokojem. Pokazały się nowe komety, góra Tauredanus zawaliwszy się rzekę Rhon w jej biegu przecięła i zatamowała. Rzeki wszystkie występowały ze swego koryta; na domach, drzwiach, sprzętach i odzieży występowały szczególne plamy, które niczem zmyć i niczem wywabić nie było można. To szczególne zjawisko powtórzyło się we 20 lat później między Bordeaux i Chartres, w czasie kiedy tam też sama morowa zaraza ludzi wycięła.

Tą razą blisko wiek trwała ta zaraza w Europie, ludzkości zaś nigdy nie opuściła, na Wschodzie i w Egipcie stała się endemiczną; co rok kraje te musiały jej płacić okropny haracz, a każde zetknięcie

się z nią ludów Europy, było dla ostatnich fatalnym, bo jak wściekła rzuciła się na nich morowa zaraza i jak gdyby ich karząc za nienasyconą chciwość i żądzę bogactw, które ją w te krainy wabiły, dała im zamiast złota rozpacz, zamiast balowych strojów odziała ich kirem i grubą żałobą, zamieniając ich miasta na cmentarze, jak gdyby ich karząc mowę za wygładę nauki, za wygaszenie światła rozumu, które kiedyś tak pięknie jak światło zodyakalne z tamtąd cały świat oświecało, za wygładę cywilizacji, która jedynie tę hydrę wielogłówną zniweczyć byłaby w stanie.

Morowa zaraza jest prawdziwym krzykiem rozpacz i wyrzutu, jest to przekleństwo, które Egipt i Wschód rzuca na tych, którzy tę piękną krainę, ten rolniczy, ucywilizowany i oświecony lud dawnych przedchrześcijańskich czasów, zamienili w nędźnych niewolników, rzuconych pod nogi nienasyconych krwi i łez barbarzyńców, którzy z morowem powietrzem swém własnym dziełem rywalizowali, aby jeden z najpiękniejszych ludów świata zamienić że tak powiem w upiory, lud najbogatszy zamienić w żebraków, lud który wychował i oświecał ludzkość, w ciemnych fanatyków, a krainę błogosławioną, tyle żyzną ile rozkoszną, zamienić w otchłań nieczystą, pełną zgnilizny, z której tyle nieszczęść na Europę zlewało się ile dawniej spływało dobrodziejstw. Nie upały, ani wilgoć, ani też leniwie wracający Nil do swego koryta, jedynie obwiniać należy, ale głównie człowieka, który w swojej ciemności, w swoim barbażynie i

w swoim zepsuciu jadowitszym i szkodliwszym się staje od wszelkiej zgnilizny.

Liczne dają się słyszeć głosy w obecnej chwili pomiędzy uczonymi, przeczące że Egipt jest pierwotną i wyłączną kolebką, morowej zarazy: Syria, Konstantynopol, Turcyja Azyjatycka, tenże sam złowrogi z Egiptem mają dzielić przywilój.

Inni i nie w małej liczbie, opierając się na powadze dziejopisarzy dawniejszych i lekarzy znakomitszych szóstego, czternastego, szesnastego i siedemnastego wieku, czasów dla ludzkości pod każdym względem tak nieszczęsnych, w których przemoc wojny i prawie co lat 10 wracające zabójcze choroby, ją wytepiały, utrzymują, że choroby te, po większej części morową były zarazą, którą, nie mając zawsze dowodów że została skąd inąd wprowadzoną, często w miejscu wyległa być sądzili.

W wieku szesnastym i siedemnastym, grassowały według nich epidemie morowej zarazy częściej w różnych krajach Europy niż w Egipcie: wytepiały Francją, Włochy, Niemcy, Anglią, w czasach, kiedy Egipt miał być od nich wolnym.

Na takich to dowodach opierając się, lekarze niektórzy dzisiejsi podzielają zdanie lekarzy niektórych dawniejszych wieków, że morowa zaraza, i w Europie także pierwotnie wylegnać się może.

Wylewy rzek, wilgocią obciążone ciepłe powietrze, gnicie ciał zwierzęcych, szczególnież mnogich trupów po bitwach, głód, zaniedbanie zasad policyjno-lekarskich, dotyczących czystości

miast i mieszkań, często obwiniano, jako dające początek morowej zarazie w Europie.

Pomimo wielkich usiłowań akademii lekarskiej Paryskiej, pomimo długich i drażliwych rozpraw jej członków, mających tę rzecz wyswiecić, wątplię aby z jej łona wyszło zdanie, które w obliczu prawdy inną jak tę będzie miało zasługę, że je większość podziela. Nie wszyscy bowiem łatwo uwierzą, że autorowie dawniejsi, utrzymujący, że pierwotnie w Europie powstała zaraza, wyczerpali wszystkie dowody tak, że i cień wątpliwości nie pozostał, że ona skądinąd wprowadzoną nie została.

Czyż można zaufać opisom choroby, dawniejszych lekarzy, aby im uwierzyć, że choroba, którą morową zarazą nazwali, w rzeczy samej nią była? Morowa zaraza nie ma znaków tak pewnych w każdej swjej formie, w każdym swym stopniu, aby ją łatwo odróżnić można było od innych chorób, od tak zwanych gorączek zgnięłych, od niektórych form tyfusu i t. d.

Jakkolwiek oceniam miejscowe klimatyczne, teluryczne i atmosferyczne różnice Egiptu, mogące sobie tylko właściwą formę choroby produkować, tak dalece, że okoliczności, które u nas, we Francyi i Niemczech, słowem w Europie, thyfoidalnych chorób, lub febr zimnych stają się przyczyną, w Egipcie morową zarazę powodują; utrzymywać nie odważyłbym się, że w processach różnych naszej ziemi, że w stosunkach ich zewnętrznych astronomicznych, a tém samym i w atmosferze różnych krajów Europy, nie mogą zajść

takie zmiany, przy których przyczyny zwykle mnéj szkodliwe, lub zwykłe tym krajem, wywołujące choroby, tą razą jak w Egipcie, morowój zarazy nie mogłyby się stać przyczyną.

Gnicie trupów, nieczystość miast i mieszkań, słowem zgnilizny wszelkiego rodzaju, w Egipcie morową zarazę wywołujące, zatrałyby także atmosferę różnych krajów Europy, sprowadziłyby na nie niebezpieczne choroby, zwykle zdarzające się zamieniłyby na złośliwe, łagodne na niebezpieczne, a nawet śmiertelne: lecz morowój zarazy niezawodnie, nie byłyby w stanie wylęgnąć przy zwykłej konstytucyi jéj atmosfery.

Dla czego, pytam się pana Parisete i Jego stronników, nawet w Egipcie i na Wschodzie nie ciągle grassuje epidemia morowój zarazy? Dla czego co lat 10 zwykle, a niekiedy daleko dłużej, po doznanych klęskach téj choroby, ludność Wschodu doznaje odpoczynku, jeżeli nieczystość i gnicie ciał ludzkich dostatecznémi są do sprowadzenia morowój zarazy? Ze własnością Egiptu jest sprzyjać téj formie tyfusa że tak powiem, którą morową zarazą nazywamy, dowodzi to, że na pojedynczych wypadkach sporadycznych na Wschodzie nigdy nie zbywa, że się one ciągle zdarzają; lecz potrzeba szczególnych, dotychczas niezbadanych zmian w atmosferze, w Egipcie najczęściej się trafiających, aby nieczystość, zgnilizny, gnicie ciał zwierzęcych, szczególnież ludzkich, epidemią morowój zarazy wylęgnąć zdołały.

Wyższa temperatura, obfitsza wilgoć w powietrzu, sprzyjające zgniliznie i rozkładowi ciał zwie-

rzeczych i ludzkich, dostatecznemi być się nie zdają, do sprowadzenia morowej zarazy w Egipcie. Na tych okolicznościach bowiem tamże nigdy nie zbywa, a przecież zdarzały się długie czasy, w których Egipt zupełnie od epidemij morowej zarazy był wolnym, albo takowe w przeciągu wieku dwa lub trzy razy tylko grasowały.

Przyznając zatem, że Egipt i Wschód jest zwykłym i stałym ogniskiem morowej zarazy, skąd ona na inne kraje Azji i Europy rozszerzyć się może, i tyle razy już rozlała się; byłoby z drugiej strony niczem nie usprawiedliwioną zuchwałością, zaprzeczyć wbrew, tylu znakomitym lekarzom, że morowa zaraza, nigdy pierwotnie gdzie indziej, jak w Egipcie i na Wschodzie począć się nie mogła, i na przyszłość nie pocznie. Ileż to razy ludy Europy nie zdziwiły się nad zmianą klimatu? Ileż to razy, Włoch, Hiszpan i mieszkanię południowej Francyi z nieufnością spojrzali na swoje niebo? Wszakże w dzisiejszych czasach, mróz i głębokie śniegi w południowych krajach Europy, niespodzianie kwitnącą jeszcze przeraziły florę, kiedy północny mieszkanię dziwi się nad łagodną i niezwykłą zimą.

Dostrzeżono w niektórych epidemiach morowej zarazy, wielkie zboczenia pływ magnetycznego, i zmiany stanu elektrycznego atmosfery w krajach europejskich, które wracały do stanu zwykłego, w miarę ustępującej epidemii. Trzęsienia ziemi, według niektórych autorów, zawsze towarzyszyły, lub poprzedzały epidemie morowej zarazy w Europie. Przy takich okolicznościach łatwo się pojmuje, że pod niebem naszym, mogły zajść zmiany, które

obojętnemi na życie ludzi być nie mogą i że mogły stać się powodem a przynajmniej przyłożyć się do sprowadzenia niezwykłych chorób, nawet morowej zarazy.

Zważając, że nie zawsze epidemia téj choroby, jakkolwiek groźna i mordercza w Egipcie i na Wschodzie, rozlewa się na inne kraje Azji i Europy; zważając, że i na Wschodzie bywają miejsca, które morowa zaraza zawsze oszczędza, do których się nigdy nie przedarła, pomimo to, że wszędzie na około grassowała; przyjmując koniecznie należy, że miejscowe atmosfery, albo zubożać, strawić, że tak powiem potrafią domieszczywać się do nich miazma morowe, lub też, że potrafią się od takiego domieszania uchronić, że potrzeba zatem koniecznie, jak to już wyżej powiedziałem, zmiany w atmosferze właściwej miejscu, czy to w jej sprężystości, czy to w jej ciężkości, czy to w jej stanie hygrometrycznym, czy elektrycznym, magnetycznym, temperaturze, słowem potrzebną jest jakaś zmiana w jej konstytucyi, nie tylko, aby w swoim własnym łonie potrafiła morową zarazę pocać, lecz także aby od sąsiedzkiej atmosfery miazma morowe przyjęła. Kiedy w Londynie w siedemnastym wieku wściekle grassowała morowa zaraza, pożar połowy miasta nagle wstrzymał epidemię, tak że nikt nie wątpił, że jej miazma płomienie pochłoneły.

Na cóż się przydadzą wszelkie ostrożności, wszelkie środki izolujące Egipt, na co się przydadzą wszelkie kwarantanny i wszelkie straże graniczne, jeżeli

po za granicami naszej woli i mocy znajduje się węzeł, który nas z Egiptem łączyć może? Uchronimy się od zetknięcia, uchronimy się od wyziewów chorego, uchronimy się od zarażonych towarów, lecz jakim sposobem uchronić się od zatrutej atmosfery Egiptu, jakim sposobem uchronić się od jej miasmatu morowego, aby się nie rozlał na obce atmosfery, jeżeli takowe znajdują się usposobione do jego przyjęcia? W Egipcie zatem trzeba starać się wykorzenie zła; tam trzeba iść na ratunek całej ludzkości; tam trzeba zaprowadzić wszelkie dobrodziejstwa cywilizacyi, tam z całą ścisłością wykonać wszelkie przepisy policyi lekarskiej i higieny, przewyciężyć przesady religijne i zaprowadzić czystość, aby tym sposobem zniweczyć źródło, z któregooby atmosfera Egiptu, jakiegokolwiek jest jej usposobienie, zatruć się nie zdołała: bo ani w Europie, ani w Egipcie, jakiegokolwiek jest stan atmosfery, jakiegokolwiek zaszły zmiany w jej konstytucyi, morowa zaraza nie wylegnie się, jeżeli uchronimy atmosferę od zanieczyszczenia zgniliznami pochodzącymi od wód stojących, rozkładu ciał zwierzęcych i ludzkich, jeżeli ją nie zatrujemy wyziewami nagromadzonych ludzi, jeżeli miasta na zdrowych miejscach budować będziemy, szerokimi ulicami wybrukowanymi opatrzymy, wszelkich nieczystości łatwo pozbywającymi się; jeżeli domy nie będą przepełnione ludźmi, jeżeli stan towarzyski nie dozwoli, aby nędza i głód nie była udziałem $\frac{1}{10}$ jej ludności.

Zbieg zatem trzech okoliczności wylega morową zarazę, to jest: stan dotychczas nam nieznanym w E-

gipcie najczęściej, powiem raczej zwykle, trafiającej się atmosfery; powtóre: nieczystości, zgnilizny wszelkiego rodzaju z rozkładu ciał zwierzęcych, szczególnież ludzkich; potřecie: usposobienie ludzi. Jeżeli pierwsza okoliczność nie w naszej jest mocy, dwie drugie niewątpliwie od naszej zależą woli. Przed przyszlą ludzkością zatem zdamy rachunek, jak wykonaliśmy miłość bliźniego i jakieśmy korzystali z darów cywilizacyi i światła rozumu, które jako dziedzictwo tylu wieków odebraliśmy, i których na dobro naszych bliźnich i całej ludzkości użyć powinniśmy.

Przystępniejszą dla rozumu naszego i doświadczenia, a zatem łatwiejszą do rozwiązania jest rzecz, dotycząca się zaraźliwości morowej zarazy, a przecież z upokorzeniem przyznać się musimy, że pomimo całej ważności téj kwestyi, pomimo licznych usiłowań tak szlachetnie poświęcających się lekarzy, do wprost przeciwnych doszli oni wypadków: jedni bowiem utrzymują, opierając się na doświadczeniu że morowa zaraza nie jest zaraźliwą, że jest chorobą czysto miazmatyczną, drudzy przeciwnie odwiecznej hońdzą nauce, opartéj na niezbitych dowodach, że morowa zaraza udziela się od chorego zdrowemu, według jednych dotknięciem bezpośredniem, według drugich zarażając oddychaniem wyziewami chorego; największą liczbę nareszcie przestraszają nie tylko odzienia i rzeczy, których się dotykał chory, ale nawet towary, które w atmosferze zatrutéj, czy to miazmatem morowym, czy też wyziewami chorujących, przez czas niejaki zostawały.

Cóż znaczą w oczach przeciwników przypadek

dowodzące zaraźliwości morowej zarazy, które się zdarzyły podczas panowania epidemii, a zatem w atmosferze miazmatem morowym zatrutej, czyli w ognisku epidemii? skąd pewność, że się od chorego nabyło zarazy, nie zaś, że się uległo pod wpływem zatrutej atmosfery? Czuwający zbolałym sercem nad chorym, lub jego widokiem przerażony, słowem zwątlony moralnie i fizycznie usposabia się do przyjęcia miazmatu, usposabia się do nieprzyjaznego wpływu zatrutej atmosfery, i nabywszy choroby, wątpliwy da dowód o zaraźliwości: bo lubo w bliskości chorego, mógł tylko usposobienia do niej, nie zaś choroby nabyć.

Doświadczenia i przypadki zdarzające się zewnątrz ogniska epidemii morowej zarazy, gdzie zatem wpływu miazmatem zanieczyszczonej atmosfery przypisać nie można, jedynie za zaraźliwością choroby świadczyć będą. Chory, który po za granicami zatrutej atmosfery chorobę udzieli; towary i odzienia, które zewnątrz ogniska epidemicznego chorobę rozsieją, niezbity dadzą dowód o jej zaraźliwości, a na takich przykładach niestety! nie zbywa, a tym samym usprawiedliwiają się ostrożności, które rządy Europy od 300-tu lat przedsięwzięją, zaprowadzając kordony pograniczne, lub też wykonywając przepisy kwarantanny: uchronią tym sposobem swoją ludność od wprowadzenia morowej zarazy, mogącej jadem rozplenić się tyle razy, ile razy w Egipcie lub na Wschodzie epidemicznie grassuje: bo jak już wyżej wspomniałem, dwoma źródłami, dwoma drogami rozplenić się zwykła, przez zatrutą miazmatem atmosferę i zaraźliwością choroby.

Krew w téj chorobie niewątpliwie pierwsza, wystawiona jest na wpływ miazmatu lub zarazy morowej; najbliższy i nader obszerny do niej przystęp dają płuca. Tą zatem drogą niewątpliwie zatruwa się organizm i nabywa srogiej choroby, dotknięcie potem i nieczystością okrytego chorego, niewątpliwie daleko mniej jest szkodliwém niż oddychanie powietrzem, wyziewami szczególniej płucnemi chorego zanieczyszczoném, bo płucami najłatwiej wydobywa się jad, bo przez nie daleko łatwiej i bezpośrednioj ustępuje krew powietrzu co w niej jest obcego i szkodliwego.

Zważając na obszerność powierzchni, którą płuca tworzą, którą Lieberkuhn na 1,400 stóp kwadratowych ocenił; zważając na niezmierną ilość powietrza, którą oddychaniem do płuc wprowadzamy, wynoszącą według Dawy w 24 godzinach 400 do 500,000 kub: cali, według Allen i Pepys 460,800 do 475,200 kub: cali, a według Thomsona, rachując 20 oddechów na minutę wynoszącą 1,150,000 kub: cali; łatwo się pojmuję jak prędko niezdrowe i nieczyste powietrze krew zatruć może, jak bezpośredni do niej mają przystęp miazmata i wyziewy trujące, w powietrzu zawieszane. Czyż potrzeba dobitniejszego dowodu, jak szkodliwém jest nagromadzenie ludzi szczególniej chorych, a nadewszystko takich, którzy na choroby zaraźliwe chorują?

Człowiek jeden, według niektórych fizjologów, 23 do 25 fotów węgla w 24 godzinach płucami powietrzu domieszywając, przekonywa o téj nieobrachowanej massie gazu kwasu węglowego, życiu tak szkodliwego, którym nagromadzeni ludzie zdrowi

w wielkich miastach, obozach, okrętach, w więzieniach, i w obleżonych fortecach powietrze zanieczyszczają, i tym sposobem niebezpieczne choroby na siebie sprowadzają. O ileż tedy niebezpiecznijszém jeszcze być musi nagromadzenie licznie chorujących, szczególniej na chorobę zaraźliwą?

Nie zaprzeczam że i przez powierzchnią skórną, jad i miazma atmosfery w której człowiek jest zanurzony wessanym być może, lecz czemuż jest powierzchnia skóry w porównaniu z nierównie większą powierzchnią, której płuca wyrównywiają? jakże się różni zetknięcie otaczającej atmosfery ze skórą naszą od silnie wessanego powietrza do pęcherzyków płucnych, tak delikatną, tak nieznaczną stanowiących przegrodę pomiędzy krwią i atmosferą, że ta rzeczywiście bezpośrednio z nią się łączy i tym sposobem równie łatwo ożywiają swe własności krwi udziela, jak ją zatrują miazmatami, jadem, gazami szkodliwemi, które powietrze zanieczyszczają. Skóra zresztą jest organem wydzielającym, posiadającym w małym tylko stopniu własność wsysania, gdy tym czasem płuca w równym stopniu absorbują powietrze, jak wydzielają niepotrzebne gazy. Płucami zatem organizm siebie zaraża i zarazę razem ze skórą rozsiewa.

Zostawmy chemikom, zostawmy lubownikom hipotez, oznaczenie istoty i natury jadu morowej zarazy. Awanturnicza i płodna wyobrażenia ostatnich nie była beczynną, najdziwaczniejsze wyległa teorje, które tyle tylko mają wspólnego z jadem morowym, że jak on zanieczyszczają i zarażają naukę mającą się opierać na czystej obser-

wacy i doświadczeniu. Zamiast śledzenia jadu morowego mikroskopem, zamiast uganiania się za jadem kłamliwą wyobraźnią, chemicznymi aparatami, starajmy się go wysledzić i poznać gdzie się sam najłatwiej zdradza, to jest w organizmie ludzkim. Czém on jest względem organizmu, jedynie nas interessować może, własności jego poznamy ze skutków działania jego na organizm. Czy chemiczne lub mikroskopijne badanie jadu świerzby dopiéro nauczyło nas, że siarka jest prawie gatunkowém na nią lekarstwem? czyż sposobność jaką mamy rozebrania i badania materji chorób syfilitycznych, przydała się w oznaczeniu istoty jadu syfilitycznego? Czy téż poszukiwania dopiéro nauczyły nas, że merkurjusz jest tak skutecznym przeciwno niemu działaczem? Czy znamy miazma powodujące gorączki przepuszczające? a przecieź znamy środek, który go zawsze rozbija. Czyż nam braknie sposobności rozbierania chemicznie i śledzenia mikroskopem śliny psa wściekłego? i cóż nas te poszukiwania nauczyły? ileż nam są użyteczne w odkryć się jeszcze mającém na wściekliczną lekarstwie?

Nie wyrzekajmy się chemii, słuchajmy jój jak słuchamy szebiotania niekiedy dowcipnego dziecka, zapowiadającego na przyszłość i rozum i geniusz; lecz nim to nastąpi, spuszczajmy się jedynie na obserwacją skutków, jakie przyczyny chorobliwe, jakie jady w organizmie powodują.

Jad morowy zdrowemu udzielony, niekiedy bezpośrednio, niekiedy po dłuższym czasie, po siedmiu dniach dopiéro, skutki swe objawia, niekiedy,

jak niektórzy lekarze twierdzą do dni 18 a nawet 30 utajony, w organizmie chorobę podobną do téj której sam jest produktem, wywołuje. Niewszystkim on jest tak szkodliwym, wielu bezkarnie wystawia się na jego działanie, niewątpliwe dowody przekonywają nas, że go nawet przyjęli, a przecież bezsilnym na nich pozostał.

Płód w łonie matki, ileż to razy nie uległ zarażeniu i fatalnym skutkom jego, kiedy matka zupełnie zdrową pozostała? ileż to razy zapowietrzonej matki ssało pierś zdrowe dziecko? Potrzebną jest zatem, jak już kilka razy wspomniałem, pewna skłonność, pewne usposobienie ze strony chorego, aby jad morowy w organizmie chorobę wylał. W miarę tego usposobienia, prędzej lub później, silniej lub słabiej jad morowy działa. Że jad i miazma morowe także co do mocy różnie stopniować się może, a nawet poniekąd modyfikować co do jakości, dowodzi porównanie różnych epidemii, w których nietylko śmiertelność była nadzwyczaj różną, ale nawet różniły się co do kształtu choroby, które w jednych nader krótki miały przebieg, w innych leniwszy, w jednych prze-ważały przypadłości irytacyi niektórych organów, w drugich zatrucie krwi bez śladu zadrażnienia; w jednych petocie i krwotoki, w drugich zajęcie gruczołów limfatycznych w pachwinach lub pod pachami; w jednych gangrena, w drugich tak zwane ogniki.

Różnica zdania, pełnych zasług lekarzy, co do zaraźliwości morowej zarazy pochodzi stąd, że w jednej epidemii zaraźliwość choroby jest wrze-

czy samą większą, w drugiej mniejszą, w jednej przeważa wpływ miazmatyczny atmosfery, w drugiej zaraziwość do najwyższego dochodzi stopnia.

Krew stale i zawsze pierwotnie przez wpływ miazmatu morowego, czy też jadu w swojej żywotności rażoną i zmienioną być się zdaje. Wypuszczona z żyły natychmiast ścina się według świadectwa niektórych lekarzy. Zważając na różne formy i kształty choroby, które morowa zaraza przybiera, zważając na liczne stopniowanie i liczne modyfikowanie się symptomatów w tej chorobie, niepodobną jest rzeczą obraz choroby skreślić, któryby ją zupełnie wyczerpał, bo niekiedy tak jest łagodną, tak mało niebezpieczną, że się ogranicza na nabrzmieniu gruczoła limfatycznego w pachwinach lub pod pachami, kilka tygodni trwającym, a inną razą jak piorunem razi, najzdrowszych ludzi zabija w przeciągu kilku godzin. U jednych przebiega ostro, a u drugich leniwie, czasem oszczędza ciężarne kobiety, samych tylko razi młodych, niekiedy przeciwnie.

Niewszystkich zapowietrzonych piętnuje choroba tą charakterystyczną i morowej zarazie właściwą przypadłością, którą bubonami, dymnicami morowemi, lekarze nazywać zwykli, to jest nabrzmieniami gruczołów limfatycznych, szczególnie w pachwinach i pod pachami się zdarzającemi.

Aby ocenić epidemią, aby ją jako morową zarazę osławić, potrzeba charakterów jej nie na jednym, nie na kilku szukać chorych, ale trzeba mieć wzgląd na wszystkie formy i kształty, które

choroba epidemiczna przybiera, aby jej charakter, jej naturę odgadnąć.

Indywiduala, mające smutny przywilej w najwyższym stopniu posiadać usposobienie do przyjęcia wpływu chorobliwego, czy takowy będzie miazmatem czy jadem zaraźliwym, przedstawia rysy epidemii w najzupełniejszej formie, i posłużą do ocenienia natury, licznych, lżejszych i różnie kształtujących się, wątpliwych przypadków jednocześnie trafiających się.

Ta uwaga jest tak ważną, że jej nigdy lekarze zapomnieć nie powinni, bo ona nie tylko uchroni ich od wielkich błędów, ale zarazem pogodzi ich pomiędzy sobą; unikną niezgody i kłótni, które nigdy użytecznymi nie są dla ludzkości, a dobrej sławie naszego zawodu zawsze są szkodliwe.

Przypominam czasy, w których cholera azyatycka u nas grassowała: ileż to razy wówczas lekarze wystawiali się na śmieszność w oczach publiczności, różniąc się w ocenieniu choroby. Wielu nie chciało upatrywać wielkiego powinowactwa, tożsamości pomiędzy łagodniejszymi, tak często trafiającymi się formami, a tą, która w najsilniejszym rozwinięciu epidemiczną chorobę przedstawiała. Szkodliwszym ten błąd byłby podczas grassowania morowej zarazy, bo pominąwszy, że lekarz zawsze wiedzieć powinien z czém ma doczynienia, jaką leczy chorobę, tym większym jest obowiązkiem i najłagodniejszy przypadek morowej zarazy natychmiast poznać, aby środki ostrożności zalecił przez wzgląd na zaraźliwość choroby: bo zaraźliwość niezawsze odpowiada mocy i gwał-

towności rozwiniętej choroby. Forma najgwałtowniejsza, w której organizm tak jest zatruty, że wszystkie jego czynności są sparaliżowane, mniej sprzyja zaraźliwości niekiedy niż łżejsze formy, które odczynem żywotnym jad morowy produkować są w stanie.

Ze morowa zaraza z tyfusem wielkie ma podobieństwo, że jest niejako olbrzymem tej familii chorób, na to wielu zgadza się pisarzy. Niektóre jej formy podczas epidemii zdarzające się, takie mają podobieństwo do tyfusa, że potrzeba świadectwa spokrewnionego olbrzyma, który ciągle znajduje się w ich sąsiedztwie, który ślad w ślad za nimi idzie, strzeże jak swoją rodzinę, aby nie wzięść plagi Egiptu za zwykłego towarzysza wojen, którego obozy, więzienia przepelnione, i fortece ogłodzone wylęgają.

Na próżno dumny ze swego rycerskiego pochodzenia, na próżno gróźnie wskazuje na swoje złowieszcze rysy, na próżno wskazuje na smentarze i obozy, które trupem zasłał, na próżno wylicza wygładzone armie, typhus nie zdoła się wyprzeć, blizkiego powinowactwa z gorączką tyfoidalną, która swój niekzenny byt nieustannie rozplemia w brudnych i nieczystych ulicach wielkich miast, i która wierna towarzyszka głodu i nędzy, siedlisko swoje obrała w przepelnionych, brudnych i nieczystych mieszkaniach i więzieniach.

Pod pięknym niebem Azyi południowej, gdzie natura wszystkie swoje zgromadziła skarby i bogactwa, gdzie życie organiczne do najwyższej potęgi podniesione w każdym swoim stopniu, swo-

bodnie najzupełniejszego dostępuje rozwinięcia; gdzie barwy, kształty i siła rywalizują nawzajem, aby roślinom i zwierzętom ziednać podziwienie artysty i naturalisty; tam wszystkie procesa żywotne, tak prawidłowe jako i nieprawidłowe, najwyższego dostępują rozwinięcia. Tam kwiaty najdelikatniejsze wyziewają wonie, tam rośliny najgwałtowniejsze wyrabiają trucizny, tam ukąszenie węża jest najjadowitsze; nigdzie jak tam choroby silniej i groźniej się nie rozwijają, tam jedynie ospa mogła znaleźć swoje ojczyznę.

Księgi Święte Braminów od 3,000 lat już pamiętają klęski, które ta choroba zrządała; już od niepamiętnych wieków nauczyli się w tej chorobie przez zaszczepianie jej, silną położyć tamę. W VI-tym wieku z Azji południowej dostała się do Arabii i tam gwałtownie grasowała. W 580 r. przy końcu panowania morowej zarazy w Europie pokazała się we Francyi choroba zabójcza, womitami, bólem głowy i wielkim bólem krzyża porczynająca, gorączkowa, która ciało obsypywała pęcherzykami pełnemi płynu, który następnie gęstniał, jak się ówczesni autorowie wyrażają, strupy formował i chorych często zabijał. Corales albo pestis pustulosa zwali ją ówczesni pisarze. Od owego czasu choroba ta często się zjawiała; mała jednak na siebie zwróciła uwagę lekarzy, którzy ją najczęściej za odmianę pestis uważając, szczegółowego jej opisu nie dawali, zwłaszcza że ona zwykle poprzedzała, albo następowała po morowej zarazie.

Po wojnach Krzyżackich dopiero samodzielniej,

jak gdyby ufa w swoją własną moc i siłę, w Europie występowała i z jądowitością morowej zarazie nieustępująca, kraje całe wyludniała.

W niektórych epidemiach ospy, prawie nikt nie uszedł śmierci kto tylko zachorował, niekiedy trzeciego już dnia po wysypaniu krost, a nawet niekiedy i dnia pierwszego. W innych epidemiach, lubo mniej zabójczych, napiętnowała ta ohydna choroba, których zabić nie mogła, szpecąciami i całe życie trwająciami znakami. W drugiej połowie XVIII-go wieku, przewlekła się po wszystkich stronach świata, nie wszędzie jednakową znajdując dyspozycję ludzi, nie jednakową wytypiła ich siłą. W niektórych miejscach nawet bardzo była łagodna, zaledwie bowiem 20-ty umierał, gdy w innych krajach 8-my i 4-ty wystawienie się na zarazę życiem przypłacił. Nikogo nie oszczędzała, w każdym wieku szukała swojej ofiary, nigdzie jednak tak nie była morderczą jak w Bengalu, w swojej ojczyźnie, gdzie na niewielkiej przestrzeni, w przeciągu kilku miesięcy, 3,000,000 ludzi nieszczepionych wytypiła.

Od najdawniejszych czasów autorowie, którzy o ospie pisali, odróżniali różne formy tej choroby, które mniej więcej były niebezpieczne, stosownie do różnej dyspozycji ludzi na zarazę, wystawionych. Ospa wyjąwszy morową zarazę prawie z wszystkiemi innemi chorobami, a szczególnie z wyrzutowemi, jednocześnie niekiedy grasowała.

Na gruncie tyfoidalnym zaraza ospy bardzo łatwo zaszczepiała się i rozpleniała, wydając jedną najwięcej morderczą formę. Łączyła się chętnie

z odra, ze skarlatyną i z wyrzutem prosowym. Dziwne było spotkanie się ospy z dwoma ostatniemi chorobami, proces ospy rozpoczęty zawieszając się, zatrzymywał swój przebieg, aż skarlatyna lub wyrzut prosowy bieg własny ukończyły; a wtedy jak kataleptyk, który swoje ruchy rozpoczęte na chwilę zawiesił, ospa dalej kończyła swój przebieg, wynagradzając sobie czas stracony.

W miarę większej dyspozycyi którą u chorego natrafiła, rozlewała się, i jak gdyby jednym strupem całe okrywała ciało, lub znaczną jego powierzchnię. Inną razą na gruncie mniej usposobionym, tu i ówdzie po ciele rozsiała kilka krost i prawie bez gorączki zaczęła i przebiegła szczęśliwie. Inną razą już kwitnącemu wyrzutowi dorzucała nowy, który o kilka dni opóźniał swój przebieg i ukończenie. Gorączka prawie zawsze poprzedzała o dni kilka wystąpienie wyrzutu, znikała a przynajmniej zmniejszała się skoro krosty wystąpiły. Czwartego dnia, rachując od wystąpienia krost, na nowo wzmagala się towarzysząc przejściu płynu limfatycznego tychże w ropienie.

Niekiedy lekarze praktyczni i to bardzo znakomici, dostrzegali podczas epidemii ospy, gorączki stowarzyszone wszystkiemi zwykłemi przypadłościami, ospę odznaczającąmi, bez krost i nazwali takową febris variolosa sine variola. Oprócz tego w swoim przebiegu i wykształceniu krost, ileż się to ospa nie dopuszczała odmian, które wszystkie przez autorów dawniejszych i nowszych były widziane i opisane, a które tu w szczególności przytoczyć i wyliezać nie jest moim zamiarem.

Pojmuje się zaś taka niejednostajność bardzo łatwo, zważając, że życie prawidłowe, rozwijające swoje procesa na stałych prawach wiecznego bytu, nie przywiązuje się koniecznie, że tak powiem, do matematycznej akuratności, do takiej bezwyjątkowej prawidłowości, lecz przeciwnie, czerpiąc w nieskończonym bogactwie wszechwładnej przyrody, kłamstwo zadaje Pytagoresowi i jego stronnikom, którzy naturę wolną i przemyślną, niewolnicą liczb uczynić chcieli. W którymż procesie organicznym widzimy taką niewolniczą akuratność, taką bezwyjątkową prawidłowość? Spotyka ją wprawdzie w przyrodzie astronom, dziwi się nad nią krystalograf, ale fizjolog, który ma do czynienia z życiem najwyższej sfery, z procesami najsilniej rozwiniętego życia, nie obrachuje go liczbami, bo wolność jest atrybutem wyższego życia. Czyż nie nanowo w organizmie odżyły procesa żywotne oddawna obumarłe? Czyż nie widziano w późnym wieku zmartwychstających że tak powiem organów płciowych? Czyż niewidziano przykładów, że w późnej starości reprodukcya zębów nanowo ożyła?

Jeżeli zatem w życiu normalnym, w życiu trwania, na takie natrafiamy zboczenia, tém częstszymi one być mogą w życiu nieprawidłowym, przypadkowym że tak powiem i w procesach zniszczenia, które będąc przeciwne bytowi, a zatem celowi natury, przyroda nie miała potrzeby opierać na stałej prawidłowości. Stąd też w procesach chorobliwych ta nieskończona różnorodność, w kształtach chorób te nieskończone odmiany, dla których wie-

cznie zostanie obcym ten lekarz, który będzie chciał naturę kontrolować książką.

o Lekarze, w błędach i zabobonach uporczywie trwającym i przez szarlatanów opanowanym, słałą tylko pomoc nieść mogli w ospie. Aby człowiek głosu rozumu usłuchał, potrzeba aby go pojał, nie pojmuje go zaś w ciemności uspiońy naród. Sydenham napróżno piękne i zbawienne rady udzielał, napróżno radził, aby na ospę chorych chłodno utrzymywać. Haen napróżno radził, aby ospowatych zimną wodą obmywać. Lud w swoich błędach uparty, ospę uważał za chorobę zbawienną i rozwinięciu organizmu potrzebną. Nie radził się w niej lekarzy, i w swoim zabobonieciepłém utrzymywaniem chorych, jak najwięcej krost na zewnątrz wydobyć starał się. Zrečný Robert Sutton z całym poświęceniem oddał się myśli szczepienia ospy, która zresztą w Europie od niejakiogo czasu już była znana. Przygotowywał chorych do téj operacyi, przeczyszczając ich kalomelem; następnie po zaszczepieniu zalecał chorym chłodne zachowanie się, otwierał drzwi i okna, wystawiał ich na wszystkie zmiany powietrza, gorączkę uśmierzał dając do picia wodę zimną i tym sposobem, zwykle mała tylko ilość krost wyrzuciła się a śmiertelność była tak nieznaczna, że według świadectwa ówczesnych lekarzy, zaledwie jedenastu z 17,000 szczepionych umarło.

Tym sposobem od dawna, bo już od czasów przed chrześcijańskich, Braminowie w Indyach wściekłość epidemii ospy łagodzą. Przez przygotowanie do téj operacyi, przez obranie właściwej pory

roku, to jest ciepłej, przez przepisanie ścisłego dyetetycznego zachowania się, umieją oni tak skutecznie wszelkie szkodliwe okoliczności ominąć i organizm tak korzystnie usposobić, że choroba zaszczipiona nader łagodnie rozwija się i bez żadnego niebezpieczeństwa kończy.

Przy końcu chłodnej pory roku, to jest w połowie Lutego, w Bengali rozchodzą się Braminowie po różnych miastach, nakazując aby wszystkie osoby do szczepienia przeznaczone, przez 4 tygodnie wstrzymywały się od mleka, masła, a nawet ryb. Po takim przygotowaniu zaszczipiają u mężczyzn w kilkunastu miejscach na zewnętrznej stronie przedramienia, a u kobiet na wewnętrznej stronie ramienia, materję przeszłoroczną wziętą z ospic już zaszczipionych osób.

Nie używają oni nigdy materji z ospy rodzinnej, chociażby ta najłagodniej przebiegła. W miejscach wyżej wspomnianych zrobivszy kilkanaście lekkich zadraśnień nożem, kładą na nie bawełnę napuszczoną zesłoroczną materją, zwilżoną kilku kroplami wody Gangesowej, przytrzymują ją bandażem do dni trzech; po dniach trzech występują krosty czasem tylko na miejscach szczepienia, najczęściej także i na innych częściach ciała, których jednak liczba nigdy nie przechodzi 200. Skoro płyn w ospicach zaczyna żółknąć, zakłuwają takowe i starannie go wytłaczają, powtarzając tę operację tyle razy, ile razy pęcherzyki napełniają się, od przystępu powietrza najtroskliwiej je chroniąc. Przez cały ciąg choroby nakazują chorym wychodzić, bardzo słabym tylko i mocno gorączkującym do-

zwalają pokładać się na matach przed domami rozpostartych. Gorączkę wyrzutową łagodzą napojem z zimnej wody, lub z soków chłodzących fruktów. Po wystąpieniu krost, oblewają chorego dwa razy na dzień czterema dzbanami zimnej wody: 4 tygodnie po odbytem szczepieniu toż samo postępowanie i tę samę dyetę choremu nakazują.

Arabowie zapewne nauczywszy się od Indyań, od wielu wieków ratują się, gdy z nienacka na nich napada epidemia ospy, szczepieniem jój, a Karól XII z Turcyi powracając, pierwszy Europejczyków obeznał z środkiem zbawiennym szczepienia ospy; lecz nie jemu, tylko Lady Mary Montagne chciała być winna Europa ten zbawienny środek.

Jennerowi przeznaczoném było stać się dobroczyncą rodu ludzkiego, obeznawszy go z własnością chroniącą krwięj ospy: spostrzegłszy bowiem że krowia ospa chroniła tych podczas okrutnej epidemii ospy, którzy od krowi ją się zarazili, radził, aby takowę jako środek chroniący zaszczeplić.

Doświadczenie uwieńczyło zbawiennym skutkiem tę szczęśliwą myśl, która odtąd nie przestaje dobroczynnego wpływu na całą ludzkość wywierać. Od tego czasu bowiem, lubo ospa nie ustaje, lubo się ciągle tu i owdzie pokazuje, występuje jednak w takiej formie łagodnej, że ją liczymy teraz do jednej z najłagodniejszych chorób, przypominających tylko swoję dawną ohydłą formę i jadowitość tym, którzy dobroczynnych skutków zaszczeplenia krwięj ospy nie doznali.

Największe ze wszystkich nieszczęść jest brak

oświecenia: ciemnota rzuca człowieka w objęcie chytrego nieprzyjaciela, ciemnota rzuca człowieka w moc chciwego kuglarza, ciemnota przykuwa człowieka do fałszu i odbiera mu wszelką siłę wydobycia się z sideł, które mu fałsz, chytrność i chciwość zastawiła; w swojej ciemnocie on ukrzyżował Chrystusa, który go chciał zbawić, nieoświecenie robi go ślepym na swoją własną korzyść; w ciemnocie wyrzeka się rozumu, pogardza nim, a klęka przed wszystkim czego nierozumie; najwięcej go przyciąga to, co jest najdziwaczniejszym, najniepodobniejszym do prawdy; w ciemnocie swojej wzgardzili i przekleli ludzie zbawienną myśl Jennera: przemocą potrzeba było zmuszać rodziców, aby dali zaszczipać swoim dzieciom krowiankę, a pomyslnie skutki z jednej strony i śmiertelność z drugiej strony, nie potrafiły jeszcze w wielu miejscach przekonać nieszczęśliwego ludu o jego własnej korzyści. Spojrzawszy na swoje dzieci, które gwałtem ratować mu trzeba było od zabójczej ospy szczepieniem, jemu on to wymawia i zarzuca obrzmienie nosa, obrzmienie wargi, słowem stan skrofuliczny, których przyczynę przenikliwy lekarz łatwiejby odkrył, gdyby rodzice ze swego życia jemu się wyśpowiadali.

Od czasu i w miarę jak szczepienie ospy upowszechniło się, jakby cudem zniknęły owe mordercze epidemie ospy; a lubo choroba ta, prawie nigdy nie ustała, lubo niekiedy większą liczbę osób wszelkiego wieku dosięga, tak że jej nie można odmówić panowania epidemicznego, przecieź niktogo ona już nie przestrasza, i z choroby okropnej

stała się łagodną. Kontroluje ona niejako troskliwość tych, którym szczepienie ospy jest poruczone, bo z pewnością niezaprzeczoną twierdzić można, że szczepionych z należyłą troskliwością i materją zbytniem przeszczepianiem niewycieńczoną, rzadko nawiedza, albo jeżeli to ma miejsce, przebiega tak łagodnie, iż zaledwie tysięcznego umierającego, na jej wyłączny karb rachowaćby można.

Lekarze słusznie tak dalece zaufali szczepieniu krowią ospą, że je nie tylko w równi ale wyżej kładą z odbyciem ospy naturalnej, co do chronienia od powtórnego zarażenia się ospą rodzimą.

Idą inni niewątpliwie zadaleko w swojej wierze fanatycznej, utrzymując że ospa rodzima nigdy na tym samym nie rozpleni się gruncie, gdzie już raz prawdziwa lub téż ospa krowia zakwitła.

Tymczasem na niezapruczonych dowodach, opartych na obserwacyi najznakomitszych dawniejszych i nowoczesnych lekarzy, pomijając nasze własne, nie zbywa, że ospa po dwa kroć to samo napadała indiwiduum. Byłoby to grzeszyć braniem nadaremnie imion tylu znakomitych lekarzy, aby dowieść tego, czego zaprzeczyć ci nie mogą, którzy na zabicie uczynionój obserwacyi, nic innego przytoczyć nie mogą, jak to, że sami nie widzieli.

Trzeba mieć wielką odwagę, aby Sydenhamowi, który miał sposobność liczniejszą w ospie jak ktokolwiek inny robić spostrzeżenia, któremu wszyscy bez wyjątku przyznają dar obserwacyi, tak dalece, że on najbliżej w tym względzie stanął przy Hipokratesie, żeby mówić jemu zaprzeczyć dostatecznej sposobności odróżnienia krost, które do dwóch

chorób różnej natury mają należyć, żeby mu nie wierzyć, co tylu znakomitych lekarzy zresztą własnym potwierdza doświadczeniem, że ospa dwa razy na tém samym rozwinęła się individuum.

Bramin nie zaszczepia materji pochodzącej z ospy rodzimój, ale używa do tego limfy pochodzącej z ospic szczepionych, bo go doświadczenie nauczyło, że przez przeszczepianie łagodzi się jad pierwotny, który złagodzony, formę choroby mniej człowiekowi niebezpieczną, powiem raczej łagodną wyradza, a przecież ta złagodzona choroba, znosi według doświadczenia braminów, tak dokładnie dyspozycję do powtórnego zarażenia się ospą, jak ospa rodzima.

To samo doświadczenie zrobiono, jak mi się zdaje, w Kazaniu, gdzie lekarz, którego imię żałuję że mi wyszło z pamięci, przeszczepiając ospę rodzimą, przekonał się, że w 7^m przeszczepieniu, jad pierwotny tak dalece złagodził się, że go można było używać z tém samym bezpieczeństwem do szczepienia jak krowiankę. To powinno nas przekonać, że od najdawniejszych czasów, przy końcu każdej epidemii ospy, musiały się koniecznie zdarzać łagodniejsze formy téj choroby, bo zmodyfikowane przez liczny szereg wzajemnie sobie udzielających początkową zarazę, zwłaszcza jeżeli szczęśliwa dyspozycja ich organizmu zastępowała zachody przygotowawcze szczepiających. W innym bowiem razie, jeżeli na dogodny dla siebie grunt trafi, trafi na organizm mniej szczęśliwy i skąd innąd już do choroby dysponowany, przypomni mu ona dawną swoją złośliwość i swo-

ję odwiecznie ohydną formę. Krowia tylko ospa ma tę cudowną własność, na każdym niemal gruncie łagodnie zakwitnąć, a przecież dostatecznie jeżeli nie od choroby to przynajmniej od jęj zabójczej formy uchronić; jeżeli nie od epidemii, to przynajmniej od jęj wielkiej śmiertelności.

Bezwarunkowo i niedbale nie wolno nam zasypiać pod opieką krowięj ospy, bo moglibyśmy żałować zbyt lekkomyślnego zaufania naszego. Mamy bowiem przykłady, że w epidemiach ospy, które w drugim dziesiątku naszego bieżącego stulecia, w niektórych krajach dość obszernie panowały, wielu z zaszczepionych równie na łożko rzuciła, lubo niezdolną była w równęj liczbie jak nieszczepionych do grobu wpędzić.

Te wypadki na chwilę zachwiały zaufanie lekarzy w dostateczną ochronę krowianki. Lecz inni, i to największa liczba mniej porywczeh do potępienia krowięj ospy, szukali powodów wracającęj epidemicznie choroby, w niedostatecznym wykonaniu wszystkich zasad i zachowaniu wszelkich ostrożności w szczepieniu; powtóre w wycięczonej przeszczepianiem materyi krowianki, która od bardzo dawna już nie była odświeżona, to jest z rodzimego jęj źródła czerpaną. Oprócz tego jeszcze, któż nas zapewni, że niektóre wpływy atmosferyczne, wpływy moralne złe, lub brak pokarmów i t. d., nie zdołały zniweczyć, a przynajmniej osłabić dobroczynnego wpływu krowianki, tak jak go niweczy i osłabia sam czas.

Wszak uderzenie pioruna niweczy w żelazie pływ magnetyczny; antidoty niweczą zabójczą w cie-

le truciznę, przywraca do życia powąchanie amoniaku kaustycznego, gdzie kwas pruski prawie życie wygładził; przytłumia przez długi czas jad sifilityczny merkurjusz, aż siarka zobojętniająca go, wiążąca go niejako, uwalnia długo ukrytą niespodzianą chorobę.

Rozum zatem łatwo pojmuje, że mogą być takie nieobrachowane i dotychczas nieocenione wpływy na człowieka, które niweczając, jak czas, dobroczynne skutki wakcyny, wracają pierwotne usposobienie do ospy.

Te okoliczności możebne są nam nieznanne i zapewne nie w naszej znajdują się mocy. Musi im się zatem człowiek poddać z tą samą męską rezygnacją, z jaką z drugiej strony odeprzyć powinien to wszystko, co życiu i zdrowiu jego jest szkodliwem, a na co mu ani siły, ani rozumu przyroda nie szczędziła. Starajmy się zatem co kilka lat odświeżać krowiankę, starajmy się troskliwie zaszczepiać ją, to jest skutecznie, aby dostatecznie i w właściwej formie krosty wystąpiły; starajmy się co 5 lub 7 lat zaszczepienie powtórzyć lymfą zebraną we właściwym czasie, nie ograniczajmy się na dwóch krostach, ale starajmy się więcej takowych wydobyć, nie tylko na ramionach ale i na członkach niższych, a wtedy niewątpliwie mniej będziemy mieli powodów nie ufać wakcynie.

Słusznie powiada Chomel, porównywając krowiankę z chiną: któż zaprzeczy dzielności chinie w leczeniu chorób przepuszczających! Któż z lekarzy nie błogosławi cudownej chinie własności, choć ona nie zawsze leczy gorączki przepuszczające.

Tak mało zatém podzielani nieufność jednych, jak mało dzielam zbyt fanatyczne zaufanie drugich, utrzymujących, że ospa nigdy na tym gruncie nie wejdzie, gdzie już raz ospa rodzima lub ospa krowia zakwitły. Czemże tedy jest owa choroba którą Bramin szczepieniem produkuje, czemże jest owa choroba która licznie w swojej formie stopniując i modyfikując się, raz zupełnie podobny przybierała kształt i przebieg do ospy rodzimój, drugi raz różni się znacznie tak co do kształtu krost, jak i co do przebiegu, a szczególnie trwania; w każdym jednak wypadku, tak w pierwszym jak drugim, mniej życiu jest zagrażająca?

Francuzi, Anglicy, i większa część lekarzy w ogólności, zważając na to, że ta choroba zdarza się u szczepionych w tym samym czasie kiedy u nieszczepionych pokazuje się forma téj choroby groźniejsza, którą rodzimą ospą nazywać zwykliśmy, zważając dalej na to, że szczepiony zaraziwszy się od nieszczepionego, na ospę rodzimą chorującego, choroby nabywa; zważając na to, że szczepiony nieszczepionemu oddaje ją w całej swojej złośliwej i ohydnej formie, a nie dając się uwieść przypuszczeniem, że szczepiony żadnym sposobem ospą zarazić się nie może, przyjęli, i to jak najwłaściwiej, że choroba podczas epidemii ospy u szczepionych zdarzająca się, jest téj saméj natury jak ta, która nieszczepionych napada. Różnicę formy i nieskończenie większą łagodność w swoim przebiegu, kładąc na rachunek szczepienia, jako złagodzoną tym środkiem ją uważali i ślad nazwali

ją ospą złagodzoną *variola mitigata*; niektórzy nazywają ją *variola secundaria*, inni *variolois*.

Przebaczamy ostatnim wynalazek, czyli użycie wyrazu mniej potrzebnego, lecz darować im nie możemy, że kosztem prawdy chcą utrzymać jego prawo obywatelstwa w nauce, że niém wprowadzają w nią zamęt. Inni bowiem lekarze, tak jak my oznaczają nim ospę złagodzoną szczepieniem, a zatem ospę zdarzającą się u szczepionych, drudzy oznaczają tym wyrazem odmianę najpodobniejszą do ospy, *varicelli*, czyli tak zwanęj wietrznej ospy. Wyraz ten według mego zdania w rzeczy samęj najwłaściwsze tu znajduje miejsce, bo wietrzna ospa, oprócz zwykle dalekiego, niekiedy tylko bliższego podobieństwa do ospy rodzimęj, nie zresztą z nią nie ma wspólnego, ani pochodzenia, ani natury, ani przebiegu.

Taką ją znali od najdawniejszych czasów lekarze, nazywając ją niekiedy ospą fałszywą. Rozumnaż się ona zarażeniem, bo ma swój własny jad, panuje niekiedy epidemicznie samodzielnie, a niekiedy pokazuje się licznie podczas panowania ospy i swoim jakim takim podobieństwem uwodzi tych, którzy zbyt cnie książkom zaufali, a nie starali się, w naturze z formami tych dwóch chorób bliżej się obeznać.

Jeżeli zatem niektórzy dawniejsi i nowsi lekarze, przez warioloidy rozumieją odmianę *varicelli* do ospy podobną, to nie potrzebną sobie pracę zadają, aby dowieść, że one różnią się od ospy własnym jadem i własnym bytem. Nikt temu nigdy nie zaprzeczał, zacząwszy od Rhazesa aż do Schön-

lejna. Jeżeli zaś wyrazem tym chcą oznaczyć ospę, trafiającą się u szczepionych, lub tych którzy już raz ospę rodzimą odbyli, słowem ospę złagodzoną, wtedy trzeba im przyznać wielką odwagę i wielką śmiałość, aby przeciwko opinii powstać, dla której tą razą dawność i szkolna powaga jest zaletą, zwłaszcza, że wielcy lekarze praktyczni, że lekarze, którzy ani na krok w tyle po za postępującą nauką lekarską nie pozostali, którzy raczej jęj przewodniczą, za swoją własną przyjmują.

Trousseau w szpitalu Nekker wr. 1841 następujący opisuje wypadek:

»Pod N. 1. w sali Ś. Julii znajduje się kobieta, która weszła do szpitala żaląc się na bóle wskutku odebranych uderzeń. Po 5 dniach dobrego bytu zaczęła gorączkować silnie, cała rozpalona uskarżała się na bóle krzyża w okolicy nerek, słowem: przedstawiała wszystkie przypadłości »przepowiadające chorobę wyrzutową. Że miała na sobie ślady przebytej ospy, że zaś nie okazywały się przypadłości właściwe szkarlatynie i odrze, byłem w wielkich kłopotach w oznaczeniu rodzaju wyrzutu skór nego, aż nareszcie pokazuje się nam wyrzut wyraźny ospy, ale bardzo rozrzedzony, tak, że zaledwie 25 krost naliczyć można było; była to ospa złagodzona, fałszywie nazwana warioloidy.

»Widzicie zatem moi panowie, mówi dalej pan Trousseau do swoich słuchaczy, że niesłusznie »wakcynę obwiniają o niedostateczne chronienie »od ospy prawdziwej, kiedy ona sama niezabiepiecza od powtórnego zarażenia się nią, o czém

»już kilkanaście razy mieliśmy sposobność w na-
 »szych salach przekonać się. Lekarze którzy szcze-
 »pienie krowiej ospy radzili zaniechać, jako nicuży-
 »teczne, wielką popełniają niedorzeczność (mówi
 »zawsze pan Trousseau) bo ona niezawodnie przez
 »niejaki czas chroni od zarażenia się ospą. Dzieci
 »nasze szczepione, z największem bezpieczeństwem
 »otaczają łóżka chorujących na ospę, a przecież
 »się nie zarażają. Jeżeli w niektórych epidemiach
 »zdarza się, że i szczepieni na ospę chorują, któż
 »nie dostrzeże wielkiej na ich stronie korzyści.»

»W Epidemii Edyngburskiej, na trzech nieszcze-
 »pionych, chorujących na ospę umierało dwóch;
 »z dwudziestu zaś szczepionych, na ospę chorują-
 »cych, umarł zaledwie jeden i w tej ostatniej oko-
 »liczności ospa była bardzo łagodną, co się tycze
 »przypadłości ogólnych, lubo krosty same zacho-
 »wały najrzetelniej wszystkie charaktery ospy pra-
 »wdziwej. I dla tego téż, mówi dalej pan Trousseau,
 »daleko jest rozsądniej, nazwać tę chorobę ospą
 »złagodzoną, niż warioloidą.»

»Trzeba tedy przypuścić, mówi pan Trousseau,
 »że ospa i krowianka przez niejaki czas tylko
 »chronią od zarażenia się ospą, potym czasie nie-
 »uchronią w prawdzie od ospy, ale przebieg jój
 »nadmierzajnie złagodza.»

Chomel jeden z najznakomitszych lekarzy naszego
 wieku, jeden z najpierwszych profesorów fakul-
 tetu Paryskiego, którego powagę i zdanie przy-
 zwyczajili się już od dawna lekarze wielce cenić,
 Chomel wykładający swoje prelekcye i swoje opi-

nie, nie na odległych od szpitali katedrach, nie w bibliotekach, ale przy łóżku chorego, licznie otoczonego jego uczniami z całego ucylizowanego świata zbierającymi się, w r. 1838 wskazał dwóch chorych, którzy weszli do szpitala Hôtel-Dieu, obydwoj ospą rażeni, z których jeden leżał na łóżku pod N. 53 sali Ś. Bernarda, a drugi pod N. 65 na téjże saméj sali.

Pierwszy z dwóch chorych nosi na sobie niezatarte ślady szczepienia, drugi znaki wcale niedwójnacne, już raz przebytéj ospy. U jednego i u drugiego terazniejsza ospa przebiegła zupełnie łagodnie, przybrawszy kształt przez patologów warioloidą zwany.

»Warioloida mówi professor Chomel, jak już »nieraz miałem sposobność panom w téj klinice dowieść, nie jest niczém inném jak ospą, »z tą różnicą, że najczęściej krosty w niej są rzadsze, a co najwięcej, że jad ospy w nich jest »zmodyfikowany. Łuszczenie odbyło się szybko, »przebieg był łagodny jak już powiedziałem i choroba ukończyła się szczęśliwie. Nader bowiem »rzadko zdarza się, aby ospa która szczepionych »lub ospowatych napada, śmiercią się kończyła. »Można mniej więcej przyjąć że w pierwszym przypadku umiera jeden na tysiącu, a w drugim jeden »na stu.»

»Chory leżący pod N. 65 przedstawia nam dzioby głębokie, szpecące, dowodzące że ospa którą przed 6-ma laty odbył, była prawdziwa i »rozlewająca się. Zdanie to z resztą potwierdza

»chory tém oświadczeniem, że powieki jego przez
»9 dni były zamknięte, lecz powtarzam, że blizny
»są tak głębokie, iż żadnej wątpliwosci o formie
»w ów czas przebytej choroby nie dopuszczają.»

»Ospa, którą dziś na nim panowie spostrze-
»cie, zaczęła się od dni 8, przypadłosciami właści-
»wemi ospie, bólem głowy, bólem krzyża, gorą-
»czką i t. d., następnie nareszcie krosty wyrzuci-
»ły się dość licznie, z których wielka część przy-
»brała formę pępkowatą, a inne zachowały swój
»kształt kończasty pierwotny, nie przybierając cha-
»rakterów pathognomonicznych właściwych ospie
»rodzimej, to jest pępkowatości.»

»Oto macie panowie, mówi pan Chomel, dwa
»przypadki bardzo ważne, dowodzące najniewątpli-
»wiej, oczem zresztą dziś nikt wątpić nie powi-
»nien, że ospa podwakroć to samo indywiduum na-
»pasc może. Lecz winniśmy kilka słów tym którzy
»zarzucają krowiance, że nie zabezpiecza od ospy.
W rzeczy samej, chory pod N. 53 jest oczywistym
»dowodem że szczepienie nie chroni od zarażenia
się ospą, lecz czy godzi się wymagać więcej od kro-
»wianki, jak od ospy samej?»

Raciborski zdający sprawę z kliniki P. Bouil-
laud, w następujących słowach udziela nam zda-
nie tego wielkiego lekarza, któremu zapewne nikt
nie zarzuci, że on na jeden krok został w tyle szyb-
ko postępującej nauki, w której świątyni Bouillaud
jest niewątpliwie arcykapłanem:

W roku 1834 w szpitalu Charité mówi on co
następuje: «czy powinniśmy się dziwić, że kro-

«wianka nie zawsze zdoła zabezpieczyć od ospy,
 «kiedy mamy dowody niczém nieodparte, że sama
 «ospa nie chroni od jej powtórzenia się? Lecz
 «niemniej pomimo tego zachowam przekonanie
 «że te wyjątki rzadziej się zdarzają, jak się nie-
 «którym zdaje; bo w największej liczbie przypad-
 «ków tego rodzaju, niewątpliwie materia którą
 «szczepiono, nie była prawdziwą krowianką, lub
 «téż owa dostrzeżona ospa, była tak zwaną wa-
 «rioloidą. i t. d.

«Daleki jestem od tego, w różnych formach ospy
 «inną, różną, widzieć chorobę; przeciwnie nie znam
 «jak tylko jedną ospę, która może być zmodifiko-
 «wana równie przez wakcyne, jako téż przez
 «szczęśliwą konstytucją chorego.»

Nieżéj w tém zdaniu sprawy, po przytoczeniu ob-
 serwacyi ospy złagodzonej na individuum szcze-
 pioném, czyli warioloidy, dodaje: «Widzieliśmy
 «w téj obserwacyi że zwiastuny warioloidów
 «trwały przez 4 dni i że dopiero dnia 5-go wyrzut
 «pokazał się. Dłuższe trwanie okresu przedwy-
 «rutowego już nam wykazało, że będziemy mieli
 «do czynienia z ospą złagodzoną, lecz kształt
 «krost jeszcze nas bardziej przekonał. Widzieliśmy
 «howiem, że większa ich część była spiczasta,
 «inne płaskie, nie mające téj środkowej depressyi,
 «oznaczające pustułki ospy pierwotnej. Suppura-
 «cya, jeżeli tak nazwać można przejście płynu sre-
 «brzystego w żółty i mętny, zaczęła się już dnia 4go.»

Gregory, lekarz szpitala ospowatych w Londynie
 i od wielu lat czynny przy instytucie szczepienia
 ospy, w swoich prelekcjach o wyrzutach skórnych

bardzo szczegółowo i uczenie rozprawia o ospie.
Po dokładnym opisie w trzeciej swojej lekcji, (1)

(1) »Die äussere Beschaffenheit und die innere Structur des Variola-Bläschensünd der Pustel, haben mehr die Aufmerksamkeit auf sich gezogen. Cotugno in Italien began die Untersuchung, die John Hunter, Dr. Adams, und in der neuesten Zeit Bousquet, Gendrin, Judd, Dr. Petzold und Andere fortgesetzt haben. Die Organisation der Pockepustel ist, höchst merkwürdig. Entzündung beginnt an einer Stelle, das Phlyctidium genannt. Ihr Sitz ist in der Kutis selbst. Von dem Mittelpunkte oder Stigma breitet sich der entzündliche Prozess durch Ausstrahlung auf die Oberfläche aus, bis zu einer grösseren oder geringeren Breite in den verschiedenen Fällen. Unter der Epidermis; und den grössten Theil des Phlyctidiums ausmachend, findet man eine Substanz oder Scheibe von der Konsistenz der Gallerte oder des dicken Schleimes. Man betrachtet sie nicht als einen Theil der durch die Krankheit entarteten Haut, sondern als das Produkt einer spezifischen Thätigkeit der Gefässe. John Hunter und Adams nannten sie die Pockenschwarte. Auf der Höhe der Eiterung ist diese Substanz angeschwollen und mit Feuchtigkeit angefüllt wie ein Schwamm. Die Grundfläche jedes Phlyctidiums zeigt die warzige Struktur der erhobenen und mit Spalten versehenen Haut. Das Bläschen ist wie das Innere einer Orange oder eines Mohnkopfs in zahlreiche (zwölf oder mehr) Zellen abgetheilt. Es ist wie wir sagen, multilocularis. Ein Streifen Zellgewebe verbindet die mittleren Stellen der Epidermis mit der tiefliegenden Oberfläche des Phlyctidiums. Die Flüssigkeiten (Lymphe und Eiter) welche zu verschiedenen Zeiten seine Zellen ausfüllen, zerstören zuletzt die filamentöse Anheftung des Stigma an die Epidermis und dies zuerst mit einer Depression der Delle versehene Bläschen wird später zu einer zugespitzten Pustel. Die selbe platzt, entleert eine gutartige purulente Materie von gelblicher Farbe und rahmähnlicher Konsistenz.

»Die Entzündung des Phlyctidium ist von einer Art Erythem oder spezifischer Entzündung, die Areola genannt, welche sich in einiger Entfernung um den Rand des Bläschens ausbreitet, begleitet. Die Farbe der Areola muss immer sorgfältig beachtet werden, aus Gründen, die bald auseinander gesetzt werden sollen. Nach der Abnahme dieser entzündlichen Areola folgen, auf die gereiften Pusteln, nach dem sie geborsten sind, und ihren Inhalt entleert

budowy i rozwijania się krosty ospowej, mówi:
 postługaczki szpitalne mówią o ospie 5, 6, 7, 8, 9,
 i 10-cio dniowej i w rzeczy samej wielką mają
 słusność. Ospa bowiem normalna, jeżeli na gruncie
 zdrowym swobodnie, bez żadnej przeszkody się
 rozwija, jeżeli niezbyt wiele występuje krost na
 ciele i jeżeli organizm nie grzeszy zbytkiem krwi,
 dojrzewa dnia 7-go. Jeżeli większa liczba wy-
 stępuje krost, jeżeli nam przedstawia tak zwaną
 ospę półzlewającą się (*variola semiconfluentes*),
 lub też tak zwaną ospę gronkową (*variola co-
 rymbosa*) dojrzewa dnia 8-go; w najobfitszém
 wystąpieniu krost w ospie tak zwanéj *confluens*
 dojrzewają ospice dnia 9-go lub dopiéro 10-go;
 z drugiéj strony, jeżeli ospa nawiedzi szczepionego,
 lub trafi na grunt dyskrazją nieprzyjazną skalany
 6-go już dnia a nawet 5-go dojrzewają jéj krosty
 Tę ostatnią odmianę ospy, dojrzewającą już dnia
 5-go, nazywamy lekką, albo raczéj złagodzoną czyli

»haben, Schorfe, welche eintrocknen und bei gesunder Constitution
 »in vier oder fünf Tagen abfallen. In milderer Fällen, wo der voll-
 »ständige Prozess der Pustelbildung nicht durchgängig vor sich geht,
 »schrumpfen einige Bläschen ein, und bilden nur Tuberkeln oder
 »unvollkommene schuppige Krusten. An den unteren Extremitäten
 »ist die frühzeitige Abtrocknung der Bläschen oft ganz allgemein.

»In heftigeren Fällen hört die Entzündung des Korioms mit der
 »Vollendung des pustulösen Prozesses nicht auf. Theile der Cutis
 »werdenn dann wirklich zerstört und gehen in Verjauchung über,
 »so dass, wenn die Vernarbung zu letzt zu Stande gekommen ist, die
 »Haut das Aussehen von Höhlungen und Vertiefungen zeigt mit ei-
 »ner ausgebreiteten hellen Farbe der Oberfläche. Diese Färbung
 »nimmt im Laufe von drei bis vier Monaten ab; die Vertiefungen
 »aber bleiben unverändert. Wegen des grossen Gefässreichthums
 »des Gesichts ist hier immer die meiste Gefahr einer solchen Ent-
 »stellung •

zmodyfikowana, która tych nawiedza, którzy poprzednio byli szczepieni. I dawniejsi lekarze znali tę odmianę ospy dokładnie. Van Swieten opisuje ją pod nazwiskiem: *variola verrucosa i cornea* i t. d.

Przy końcu lekcji 11-téj Gregory zastanawiając się nad okolicznościami, które osłabiają dobroczynny wpływ krowianki, a zatem rewakcynacyi wymagają, polecając swoim słuchaczom okoliczności takowe do głębszego rozbioru i naukowych badań, dodaje: «jestem przekonany, że znajomość «tych praw które moc chroniącą krowianki ograniczają, daleko użyteczniejszą będzie dla pathologii, niż ślepa wiara, że krowianka niezmiennie i «zawsze chroni od ospy.»

Z obrachowań statystycznych P. Gregory przekonał się, że ospa z pośród nieszczepionych pięć razy więcej ofiar zabiera, niż ze szczepionych.

Marshall-Hall dzieląc zdanie Dra Bryce, opis przez niego dany ospy złagodzonej przytacza dosłownie; czytamy w nim co następuje: «od czasu «jak upowszechniono zaszczepianie krowianki, aż «do najnowszych czasów, rzadko miałem sposobność gwałtowne epidemie ospy obserwować, «a jeżeli ospa epidemicznie panowała i niekiedy «szczepionych napadła, przybrała zwykle kształt, «który pod imieniem ospy rogowej jest znany. «W epidemiach które w ostatnich czasach w Szkocji, od 40 lat od nich wolnej, grassowały, występowała ospa w groźniejszej formie nawet u «szczepionych i u tych którzy poprzednio już ją «odbyli. Krosty były liczniejsze i przybierały kształt «w swoim przebiegu podobny mniej więcej do

«tych które nazywamy *variolae discretae*, przechodząc z początkowej papużki w vesicule, a następnie w zupełną pustułkę. Niektórzy lekarze tę odmianę ospy nazwali ospą wietrzną (*Windpocken*), ja z mojej strony jestem przekonany, mówi P. Bryce, że to jest prawdziwa ospa zmodyfikowana krowianką, lub też poprzednio przeżytą ospą i t. d.

«P. Bryce, mówi Marshall-Hall, sądzi (wczem się nie zupełnie zgadzam z Gregorem) że dwukrotne zarażenie się i chorowanie na ospę rodzimą częściej się zdarzało od najdawniejszych czasów, niż lekarze zwykli przypuszczać; że powtórna jednak ospa łagodniejszą była przybierając tę formę, którą nazywają ospą rogową, albo ospą kamienną (*Hornpocken, Stejnpocken*), że takową ospa rodzima płodzi, i że ona nawzajem u nieochronionych ospę prawdziwą wywołać jest w stanie.»

«Ospa złagodzona różne tedy, jak się z powyższych opisów pokazało, przybiera kształty, różni się ona raz tém jedynie od ospy pierwotnej, że rzadszemi objękuje krostami ciało, drugi raz, że lubo obficie wyrzuca, niekiedy nawet się zlewa, jad jej złagodzony mniej nieprzyjaźnie działa, że tak powiem, na siły żywotne, mniej zatruwa organizm i dlatego mniej jest niebezpieczną, zwykle skraca przebieg swój, tak że 5-go dnia krosty już dochodzą do dojrzałości, jad jej mniej drażniącym sposobem na skórę działając, proces wysypkowy modyfikuje i skraca, krosty nie wszystkie nabierają formy pępkowatej, czasem wcale pępkowatych się niedo-

strzega, są lub spiczaste lub płaskie i najczęściej we właściwe ropienie nie przechodzą. Niekiedy okres zwiastunów bywa u nich dłuższy, a okres zsychnania krótszy, formując twarde rogowe strupy.

Nie tylko ospa raz już przebyta i krowianka zaszczipiona od ospy chronią, lub takowe łagodzą, ale organizm już sam przez się może mieć tak mało skłonności do przyjęcia ospy lub téż tak doskonałą dyspozycję do przerobienia, złagodzenia, lub zniweczenia jój jadu, że on sam wystarczy na uchronienie siebie od ospy lub téż od jój niebezpiecznej formy.

Stąd téż niewątpliwie od najdawniejszych czasów zdarzały się formy złagodzone przez sam organizm, podobne do tych, które teraz częściej napotykamy po użyciu krowianki.

Nie wielkie dowody wiedzy i bystrości dają ci, jakkolwiek wielka skądinną jest ich powaga, którzy na budowie komórkowatej i na niezupełnie dokonywającej się suppuracyi ospy złagodzonej, opierając się, chcą przeto niejako różną naturę choroby od ospy rodzimój udowodnić.

Budowa komórkowata krost ospy prawdziwej już dawno była znana Hunterowi i Cotugno, odkryli ją nawet w ospie krowiej późniejsi.

Niech położą na skórę wezykatorję słabszą w jedném miejscu, w drugiem miejscu niech położą wezykatorję ostrzejszą; po kilkunastu godzinach dostrzegą w pierwszym razie pod wezyka-

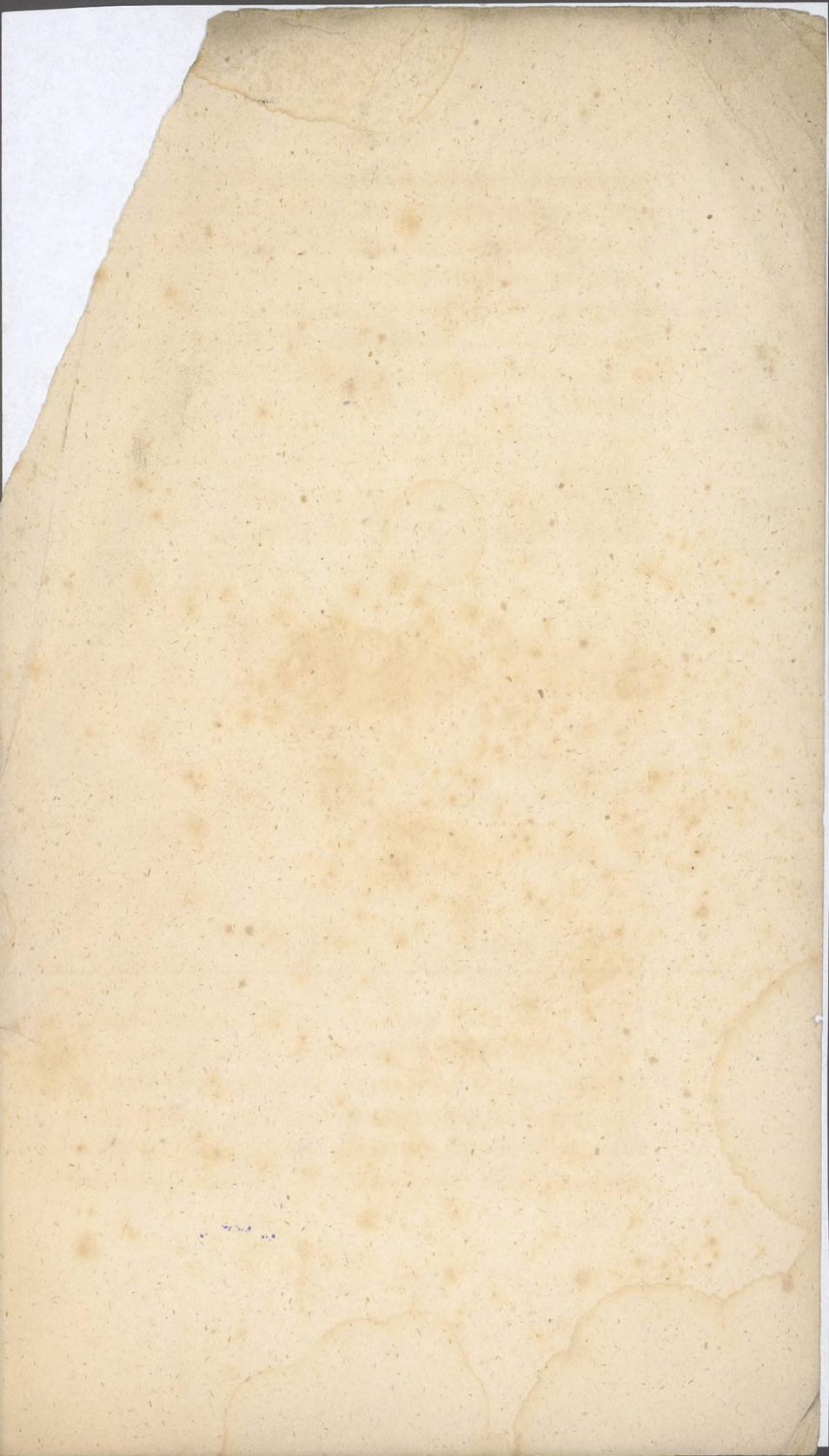
torją nadskórek, że tak powiem, wzdęty, tkanke komórkowatą infiltrowaną. Nacięcie tego miejsca nie zdoła płynu w różnych komórkach zawartego wypróżnić, gdy tymczasem w drugim wypadku pod silniejszą wezykatorją zebrał się płyn limfatyczny w jedną masę, podniósł nadskórek i w jeden go bąbel zamienił, który nakłóty zupełnie się wypróżnia.

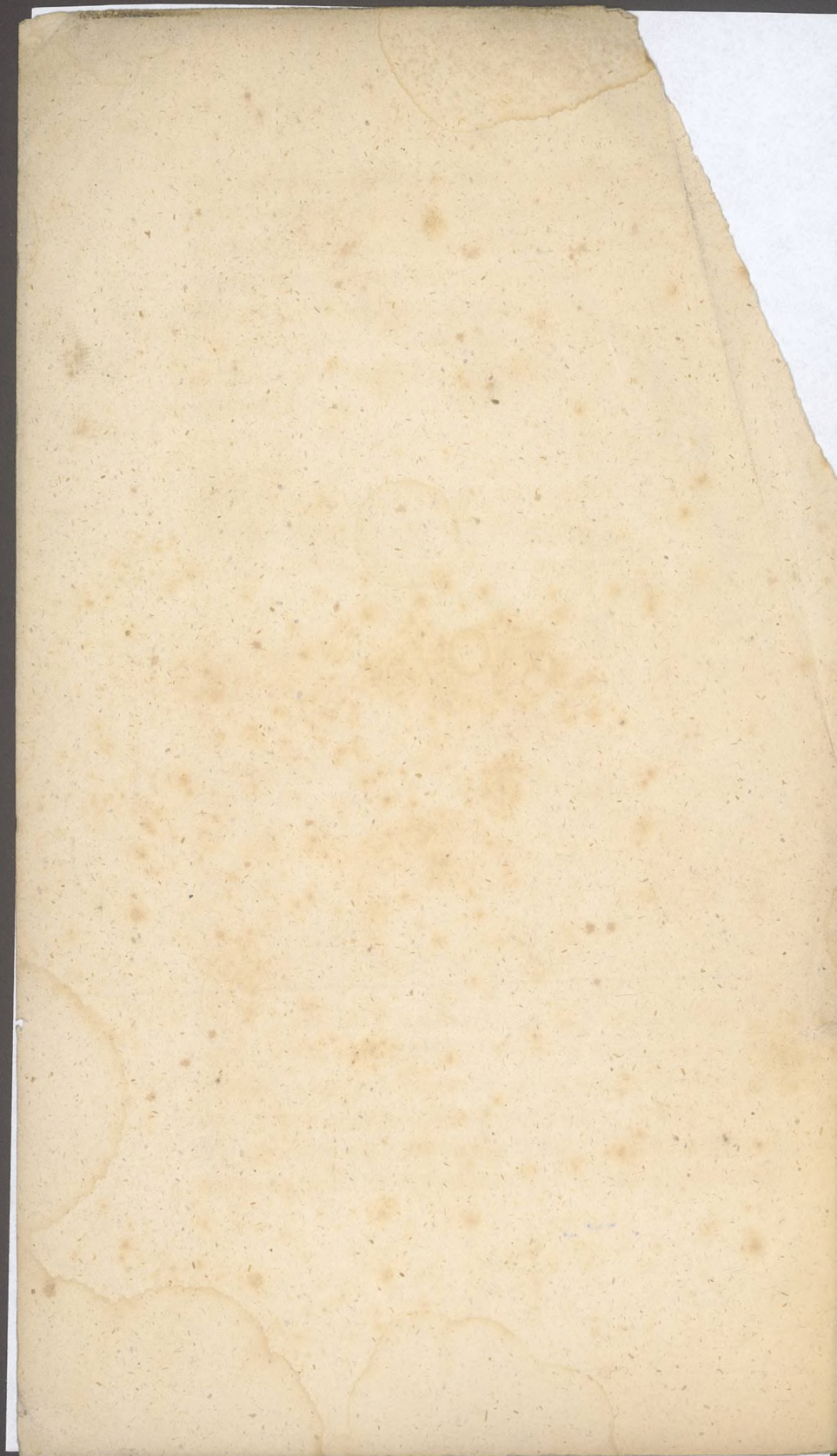
Przy sekcjach osób w skutek zapalenia błony piersiowej zmarłych, nie raz widziałem w tym samym subjeckie trojaki płyn, dowodzący potrójnego stopniowania choroby. Jeden z nich zupełnie ropowaty, drugi mętny, trzeci prawie przezroczysty do limfy podobny. Któż będzie upatrywał w powyżej przytoczonych różnych okolicznościach co innego jak różną siłę, różne stopniowanie téjże saméj przyczyny?

Aby nic nie zostać dłużnym memu zadaniu, przytoczę tu jeszcze bardzo ciekawe i ważne doświadczenie P. Fiard, które po niekąd tłumaczy stosunek waryoloid do ospy rodziméj. W r. 1844 zaszczerpił w 3-cim okręgu Paryża 251 dzieci krowianką zupełnie świeżą i dostrzegł, że jadowitość jéj była silniejszą i że łatwiej organizmowi się udzielała.

Pan Fiard przekonał się, że nie należy brać większego lub mniejszego rozwinięcia i uformowania się pustułki 8-go lub 9-go dnia, za miarę w ocenianiu siły krowianki, ale trzeba mieć wzgląd na stopniowe rozwijanie się, na przebieg a szczególnie na trwanie jego. Lubo zwątlenie czyli wycieńczenie kro-











BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

40098

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 40020



BG 40098